


CZASOPISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Nr. 4 (l. b. 198) LWÓW — SIERPIEŃ — WRZESIEŃ 1926 Tom XII

# PRZYSZŁOŚĆ NASZA.

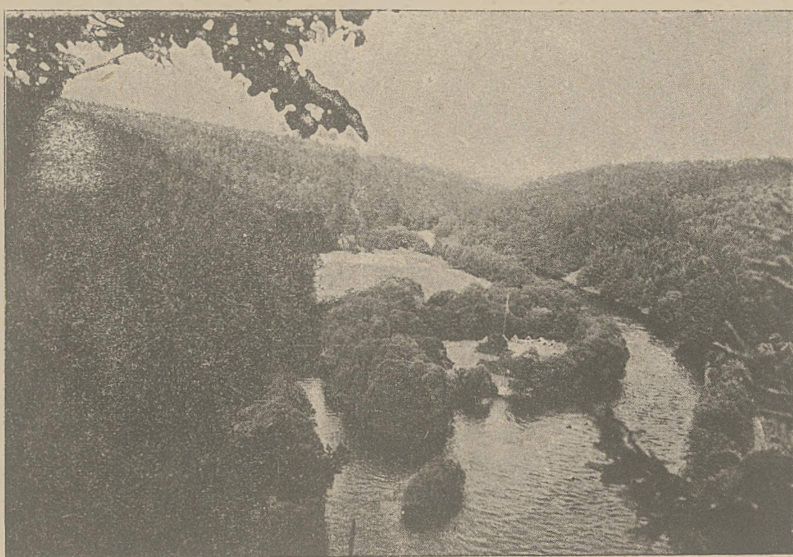
Często powtarzane, a jeszcze częściej nadużywane hasło powyższe, stało się również własnością harcerstwa. Ważkie to słowa. Brzmią one dźwiękiem surm bojowych, zaborczych, chociaż nie tyle w materjalnem, ile raczej moralnem znaczeniu. Śmiesznemi są jako hasło grup czy organizacyj, które ani w swej ideologji, ani w zasobach moralnych ani w ciasnocie widnokręgu działania żadnej do jego głoszenia nie mają podstawy. Inaczej w harcerstwie. Tu wszystko, co się nań składa, woła o takie dumne i śmiałe postawienie sprawy. Nic po harcerzu, jeżeli nie dąży myślą, chceniem i czynem, by otoczenie na swoją modę przerobić, nic po idei, jeżeli nie bierze jej jako jeden ze swoich celów, by przenikła w społeczeństwo i jego wnętrze i oblicze zewnętrzne przerobiła wedle siebie samej. Już w zarodku zmarniałaby i zwiędła, a tylko czekać, kiedy ostatecznie uschnie i zniknie.

Pisał w r. 1913 o harcerstwie jeden z bardzo wartościowych ludzi, następujące słowa: „Trudno dziś przesądzać o ostatecznej wartości skautingu, który, jak każdy system wychowawczy, wylegitymować się musi z obywatelstwa w dziejach zabiegów wychowawczych ostatecznemi dopiero, niezaprzeczalnemi owocami“. Słuszne były te słowa i jakby owocny apel do młodej wówczas organizacji, która powszechną zaraz w zaraniu swojego życia ściągnęła na siebie uwagę. „Niebywale szybkie i rzetelne narastanie w treść wewnętrzną i żywiołowo szybki rozrost przestrzenny“ musiały wywołać refleksje i życzenia serdeczne nieustawania w połowie drogi, lecz dążenia nieustannego w głąb i przestrzeń.

Chwila obecna odpowiada pozytywnie na pytajnik postawiony u kolebki: Harcerstwo nie zboczyło z wytkniętej drogi, owszem podąża śmiało naprzód ku wielkiej przyszłości. Wprawdzie czasy bezpośrednie po wojnie wywoływały tu i ówdzie mniejsze załamanie moralne, wprawdzie ostygł zapał przesyconej wojennemi senzacjami młodzieży w kierunku większego zainteresowania się harcerstwem i zasilania jego szeregów, wprawdzie społeczeństwo, zajęte walką stronnictw, zdobywaniem fortun osobistych, używaniem a często i nędzą, nie interesuje się czynnie organizacją, mimo to jednak czasy krytyczne dla harcerstwa bodaj że mijają. Organizacja tężeje i świadczy codziennie, że stare jej wartości ideowe są ciągle nowemi, że są prawdą, a jako prawda zwyciężą fałsz i bałamuctwo moralne. Dowodem tego optymistycznego spostrzeżenia są choćby nasze powojenne i podczas ostatnich wakacyj urządzane kursy instruktorskie, obozy i kolonje.

Czem one się odznaczyły? Czy były w metodach swoich i wyglądzie zewnętrznym nowe i inne od dawnych? Nie, owszem były i braki, niedomagania, na które harcerze nie zamkną oczu, jednak w nowem świetle występują one w porównaniu z podobnemi przedsięwzięciami innych zrzeszeń. Jak długa i szeroka Polska, pełno w miesiącach wakacyjnych kursów, obozów, kolonij młodzieży o różnym charakterze, wojskowym, czysto wypoczynkowym i t. p. I dziwna a bolesna rzecz: oto prawie ze wszech owych stron pełno skarg. To ludność miejscowa posyła za odjeżdżającymi niewesołe życzenia: „Jedźcie sobie na złamanie karku“, to sami uczestnicy roznoszą na wsze strony skargi na wikt, obchodzenie się z nimi przewodników i t. p., to znowu przewodnicy zarzekają się, iż po raz ostatni podjęli się podobnych obowiązków, to wreszcie wizytujący przedkładają litanję zarzutów natury często zasadniczej. Być może, że w istocie powódź ujemnych sądów w świetle rzetelnych badań spadnie do połowy, faktem jednak pozostaje, że entuzjazmu z owych przedsięwzięć pedagogicznych niema i nie będzie.

Inne natomiast oblicze ukazują kursy, obozy i kolonje harcerskie. Dziwna rzecz, która się stale od lat powtarza; oto ludność miejscowa, często podejrzliwie i niechętnie witająca u siebie harcerki i harcerzy, zawsze żegna ich serdecznie, a nierzadko z prawdziwym żalem. Tak często słyszą za sobą druhny i druhowie szczere okrzyki: „Tylko wróćcie do nas na przyszłe wakacje, będzie wam lepiej!“ Uczestnicy i uczestniczki ze śpiewami, humorem, jakby z miłej a strasznie krótkiej wracają zabawy, żadnych zażaleń, owszem wdzięczność i przyjaźń żywią do druha komendanta czy komendantki i grona instruktorskiego. Bo też warto odwiedzić kurs harcerski, obóz czy kolonję. W którejkolwiek tam porze przybędziesz, zapowiedziany czy niespodziewany, zawsze zastaniesz tam wzorowy porządek i karność wojskową, choć swobodną, bo z dobrej woli. Nie usłyszysz tam przekleństw ohydnych ani piosenek bezecnych, nie ujrzysz tam kara czy trefa, nie napoją cię tam wprawdzie nektarem wódczanym, ale zato ugoszczą strawą prostą a zdrową, czasem może do wydelikaconego żołądka nie „pasującą“, ale zato swojego, rodzinnego harcerskiego wyrobu. Napoją cię trunkiem źródlanym lub czystą herbatą, zaśpiewają przy ognisku piosenkę również własną, rodzoną, a serdeczną, wesołą i sensowną, wyciągną cię na słówka przy gawędzie przy ognisku. I z żalem odjedziesz, że czas i obowiązki inne nie pozwalają ci wmieszać się na dłużej w to grono młode, wesołe a poważne, rozbawione a pracowite od świtu do nocy. A przy wyjezdnej bramie oglądniesz się w zadumie, bo widzisz w obozie myśl przewodnią, wychowawczą, widzisz tam zasady mocne i konsekwencję w ich przeprowadzaniu.



Tak, Druhny i Druhowie, to nie marzenie, to rzeczywistość. Nie ku schlebianiu posyłamy Wam te słowa, ale ku pokrzepieniu i ku zachęcie, bo mocno stoimy. Tylko nam nie ustać w pracy i z odnowionemi siłami jąć się jej ze zdwojoną energją, z jasnem i czystem spojrzeniem. Rozbudzimy i otoczenie apatyczne i zgorzkniałe, zasymilujemy je, a nieczułe na naszą nędzę materjalną, na brak prymitywnych środków do pracy społeczeństwo obudzimy i dobrym a codziennym czynem harcerskim zmusimy, by nam pomogło w pracy nad wielką przyszłością, która naszą być musi i będzie.

*Ks. Gerard Szmyd.*

## W NOC JASNĄ.

*Noc jasna!... wkoło łachy piaszczyste i fale,*
*księżycowy blask błądzi poprzez wód pustynie,*
*roziskrza wód brylanty, wiesza na głębinie*
*girlandy pian, zmienionych w srebrzyste korale...*

*Zachwycony wzrok ślizga się po wód kryształe*
*i myśl ludzka wraz z światłem księżycowem [płynie,*
*zlewa się z szeptem nocy i w zaświatach ginie...*
*płynie hen! w niewidzialne, nieskończone dale...*

*Chciałbyś tak, patrząc w cienie, żyć w wiecznym [zachwycie*
*i wchłaniać w siebie blaski jak spojrzenie Boga,*
*co uczuciem zachwytu twą duszę przenika...*

*i, śniąc, jak przez sen jaki, chciałbyś iść przez [życie,*
*co cierniste i znojne, jak krzyżowa droga —*
*i żłobić w sercach bliźnich ślad, co nie zanika.*

*M. E. Kazimierowicz.*

## Z nowym rokiem szkolnym.

Po włóczędze wakacyjnej i wypoczynku wracamy do pracy. I jak zwykle snujemy plany, plany różowe, piękne, jak nasza młodość Ten przyrzeka sobie w duszy wziąść rozbrat z lenistwem dotychczasowem i pilnością nadrobić przeróżne braki w swych wiadomościach, ów marzy o doskonaleniu się w harcerskich prawach. Każdy z nas budzi w sobie dobre jakieś myśli i obleka je w szatę postanowień mocnych, — zda się — niewzruszonych.

Ale jakże często słomianym tylko ogniem są te postanowienia! Jak często z płomiennych myśli dym tylko zostaje! Jak na jesieni z drzewa opadają schnące liście, nagie odsłaniając konary, tak i te piękne przyrzeczenia usychają często jedno po drugiem i wiatr je gdzieś rozpędza po świecie tak, że ślad po nich ginie zupełnie.

A jednak tak być nie powinno.

Harcerska dusza nie kłamie ni drugim ni sobie; nie obiecuje bezmyślnie niczego, a jeśli obieca, wypełnia z całą ścisłością. Więc jeśli ktoś z nas postanowi sobie u progu nowego roku szkolnego, że z leniucha przedzierzgnie się w porządnego, pilnego ucznia, nie powinno to być postanowieniem na wiatr, ale rzeczywistym nawrotem ku poprawie. Jeśli

ktoś przyrzekł, że będzie harcerskie prawo nosił w duszy codzień i co godzina i według niego żył i wedle jego nakazów urabiał swój charakter, niech pamięta o tem przez cały rok szkolny....

Harcerzem trzeba być nietylko z ubrania i zewnętrznych odznak. Lilja czy krzyż harcerski na piersiach nie tworzy jeszcze harcerza. Harcerza prawdziwego z czynów się poznaje. Nie jest harcerzem uczeń, który zaniedbuje swoje szkolne obowiązki, przychodzi na lekcje nieprzygotowany, w szkole zachowuje się nieodpowiednio. Nie jest harcerzem chłopiec, u którego samolubstwo zabija miłość bliźniego-kolegi, który nie pamięta, że jego obowiązkiem jest codzienny dobry uczynek. Nie jest harcerzem, kto odmienia słowa „Bóg i Ojczyzna" przez siedem przypaków, ma je tylko na ustach nie w duszy.

Z nowym rokiem wejrzyjmy w siebie! Zastanówmy się, jaki był nasz stosunek dotychczas do harcerskiego prawa, do drużyny, współkolegów, do szkoły i jej wymagań, do domu i rodziny. Zobaczymy z pewnością, patrząc wgłąb swej duszy, różne rysy, braki, wady, niedomagania. Zobaczymy, że daleko nam do doskonałości, że nawet minimum żądań harcerskich przykazań nie kieruje nieraz naszemi krokami i czynami, że trzeba pracy usilnej nad sobą, pracy nie od święta ale ciągłej, powszedniej jak ten chleb, o który modlimy się codzień w „Ojcze nasz".

Nie zawiele sobie obiecujmy, lecz to, co obiecamy, wypełnijmy ściśle i dokładnie!

## Rocznica.

W roku bieżącym przypada pięćdziesięciolecie zgonu najznakomitszego komedjopisarza polskiego Aleksandra hr. Fredry. Jego „Zemsta", „Pan Jowialski", „Geldhab", „Śluby Panieńskie", „Zrzędność i przekora", „Damy i huzary" i cały szereg innych przepysznych komedyj do dziś nie schodzi z afiszów teatralnych, budząc szczery, zdrowy śmiech niestarzejącemi się nigdy postaciami bohaterów komedjowych i fabułą zawsze ciekawie powikłaną.

W dość ubogiej naszej literaturze dramatycznej Fredro pierwsze zajmuje miejsce jako utalentowany pisarz, stawiany na równi z francuskim Molierem. Rocznicę pięćdziesiątą jego śmierci uczci z pewnością cała Polska, a uczczą ją niezawodnie i nasze drużyny harcerskie.

— W jaki sposób? — zapytacie.

— Tam, gdzie są odpowiednie warunki, gdzie nie brak utalentowanych amatorów, drużyna pokusi się o odegranie jednej z Fredrowskich komedyj, jej wybór stosując do zakresu talentów scenicznych druhów i druhen — po głębokim namyśle. Dać parodji sztuki nie można. Wtedy lepiej zrezygnować z „robienia teatru", a poprzestać na wieczornicy, na której program złoży się dobrze opracowany żywot Fredry i charakterystyka jego pracy twórczej dla sceny polskiej, oraz odczytanie kilku wyjątków lub jednej komedji w całości (z rozebraniem ról). Ułatwić pracę może obecnie przez prof. dr. E. Kucharskiego opracowany życiorys literacki Aleksandra Fredry jako wstęp do sześciotomowego wydania komedyj autora „Zemsty", które obecnie przygotowuje się do druku w nowej, pięknej szacie.

*W. K.*

# Moje wrażenia i obserwacje z Wielkopolski.

... Wielkopolski dotychczas nie znałem i byłem niezmiernie ciekawy, jak też ta dzielnica wygląda. Tak się złożyło, że na pierwsze dni mojego pobytu wypadły zajścia warszawskie. Miałem zatem dobrą okazję do obserwacji społeczeństwa wielkopolskiego. W takich bowiem ciężkich i tragicznych chwilach, jakich widownią była Polska w maju, okazuje się wartość społeczeństwa. W czasie tym uderzyła mię niesłychana wprost zwartość i karność społeczeństwa wielkopolskiego. Wynosiło się tam takie wrażenie, jakby wszyscy Wielkopolanie co do jednego myśleli i czuli tak samo. Z podziwem przypatrywałem się Poznaniowi i Wielkopolsce w tych ciężkich dniach. Żal mię jednakże ogarniał i partykularna zazdrość, że u nas we Lwowie i w całej Polsce inaczej.

* * *

W dziennikach poznańskich jest ciekawa rubryka p. t. kronika albo ruch w towarzystwach. Kronika ta jest przeobfita. Każde stowarzyszenie ma zwyczaj ogłaszania komunikatów o swoich zebraniach. Kronikę tę zawsze czytam z niezmiernem zainteresowaniem. Te suche, krótkie notatki, ogłaszane w ilościach w innych dzielnicach niepraktykowanych, dowodzą jak dalece Wielkopolska jest zorganizowana. A komunikaty pomieszczają organizacje oświatowe, naukowe, gospodarcze, zawodowe. Obecnie w pismach tych można co drugi prawie dzień wyczytać zawiadomienie o zebraniu koła przyjaciół takiej to a takiej drużyny harcerskiej. I znowu mi żal, że we wschodnich województwach inaczej.

* * *

Widziałem tu kiedyś procesję. I znowu ta uroczystość religijna w dzień powszedni zaimponowała mi, wzruszyła prawie do łez i bardzo pokrzepiła na duchu. W procesji udział brało tysiące ludzi. Wszystkie stany i zawody, olbrzymie organizacje, mnóstwo inteligencji naprawdę nieprzejrzanemi zastępami szły w procesji. I znowu stanęły mi przed oczyma dwa momenty z mego życia we wschodniej Małopolsce. Pierwszy z nich to dzieciństwo, kiedy procesje tak mniej więcej wyglądały jak w Poznaniu. A potem przyszły czasy przedwojenne i wojenne i jakieś dziwne i tajemnicze siły nauczyły nas wstydzić się nieraz występów religijnych. Jakże u nas inaczej.

* * *

I jeszcze jedno. Widzi się tutaj w handlu tylko swoich, Polaków. Naprawdę, mówię Wam, sprawdziłem to własnemi oczyma. Ale za to przyjemnie się człowiekowi robi, gdy wchodzi do sklepu. Czysto, porządnie i uprzejmie. Przyznam się wam pocichu, że sam nie bardzo wierzyłem, gdy mię przekonywano, że Polacy w handlu sami sobie mogą wystarczyć. U nas inaczej.

* * *

Im więcej się przypatruję Wielkopolsce, tem bardziej dochodzę do przekonania, że jest ona tym ośrodkiem krystalizacyjnym, około którego skrystalizuje się młoda, jednomyślna, karna, patrjotyczna, zorganizowana, pracowita i potężna Polska. Wierzę i w to, że Wielkopolska raz jeszcze spełni tę rolę w organizowaniu nowożytnej Polski, jak to już raz było za Piastów. Dobrzeby tedy było, aby harcerze ziem wschodnich zwiedzali Wielkopolskę i uczyli się tego, czego tu warto się nauczyć.

*Brodaty Żubr.*

# KOMIN FABRYCZNY

(Tłumaczenie z „The Oxford Annual for Scouts").

Tiny Smart, młody wieśniak, żywił wielką niechęć ku skautom z drużyny Brickleya, która odrzuciła prośbę jego o przyjęcie. A powodem odrzucenia było właściwie tylko przyłapanie na kradzieży jaj na folwarku, jakkolwiek karanie go za to nie należało chyba do skautów. Był wszak że silnym i dzielnym chłopakiem, postarał się więc niebawem po dokonaniu kradzieży u Mr. Barleya o nowe zajęcie.

Na nowym folwarku stała cegielnia, nieczynna przez zimę; tu posyłano niekiedy chłopca, by oczyścił miejsce z porastających chwastów.

Na wiosnę przed uruchomieniem fabryki postanowił właściciel przeprowadzić niektóre naprawki przy kominie, zwłaszcza u górnego wylotu. Dlatego też obstawiono komin drabinami i rusztowaniami, z czem wiąże się całe opowiadanie.

Sobotnie popołudnie mieli robotnicy a także większa część skautów wolne od zajęć. Do tych ostatnich należał też Jimmy, który wyszedł z domu, by trochę pobujać. Wiedział bowiem Jimmy, że w pobliżu cegielni, w pewnem miejscu w lesie można było znaleźć pierwsze niebieskie fiołki, a nawet nieco białych. Tego popołudnia udał się zaraz po obiedzie w owe miejsce, aby zobaczyć, czy fiołki można już zbierać. Sprawiało mu to zawsze radość, gdy mógł matce swej przynieść pierwszy bukiecik kwiatków, które ona szczególnie lubiła jako zwiastuny wiosny.

Gdy przybył do cegielni, zdziwiła go bardzo obecność Tiny Smarta. Nie mógł domyśleć się, czego ów tam szukał; miał wrażenie, że śledził coś. Ponieważ stał cicho, do pół zakryty pniem jesiona; z pewnością więc nie zajmował się zbieraniem fiołków.

Nie chciał Jimmy być przez Tiny'ego widzianym, z drugiej zaś strony korciło go przyglądnąć się robocie Tiny'ego, sądził bowiem, że byłoby wskazanem dowiedzieć się, co ten chłopiec tam robi. Niewątpliwie miał Tiny więcej prawa przybywać tu; mimo to jednak przyszło Jimmy'emu na myśl pobiec do komina i śledzić go z drabiny, która pięła się aż do szczytu. Mógł mieć z tej wysokości wciąż na oku silnego chłopaka, nie będąc sam przez niego widzianym; drewniane rusztowanie otaczało bowiem całą głowę komina i dzięki tej okoliczności mógł się znakomicie ukryć przed wzrokiem Tiny'ego. Szczęśliwym trafem drabina stała po stronie przeciwnej od Tiny'ego, który znajdował się w oddaleniu jakich pięćdziesięciu kroków od komina, tak że Jimmowi nie sprawiało trudności wspiąć się niespostrzeżenie w górę.

A jednak nie było łatwo dostać się na szczyt, bo drabiny zwisały niemal prostopadle. Gdy wspiął się tak o jakich dwadzieścia szczebli, ujrzał drugą drabinę, która łączyła się luźnie z pierwszą. Po przezwyciężeniu tych trudności, przybył wreszcie na najwyższe rusztowanie, okalające głowę komina.



Długa, długa była to droga i nogi jego drżały, gdy wlazł na rusztowanie. Wysokość wydawała się z dołu pokaźną: była zaś istotnie znaczną, gdyż komin przewyższał nawet niektóre drzewa w pobliskim lesie. Samo rusztowanie nie zdawało się zbyt pewne, bo było zbite z luźnych desek, spoczywających na czterech okrąglakach przywiązanych do komina, tylko linami. Nie było tu ani poręczy ani niczego w tym rodzaju, musiał więc Jimmy uważać, by deski nie przechyliły się pod jego ciężarem. Pomyślał, że byłoby bezpieczniej przykucnąć aniżeli stać prosto, w tej bowiem postawie wpadałby także mniej w oko; i tak też uczynił.

Co Tiny Smart tam robi? Biedził sobie już przedtem nad tem głowę; teraz mógł łatwo zobaczyć: próbuje szczęścia w polowaniu na ptaszki.

Tak, miał ptaszka w klatce jako przynętę i jakkolwiek Jimmy nie mógł zobaczyć samego lepu na ptaszki, nie ulegało wątpliwości, że Tiny właśnie tem się zajmował.

Posmutniał, gdy wypadło mu biernie przypatrywać się jak wolna, mała i niewinna istota została zwabiona przez zamkniętego ptaszka, i jak skakała niby oszalała dokoła klatki. Jimmy'ego nauczono w szkole, że łapanie ptaszków jest niegodne, współczuł więc z małym szczygłem, który zbliżał się tymczasem na swoją zgubę coraz bardziej.

Jedno mógł jeszcze zrobić: postanowił ptaszka spłoszyć. Z wysokości, na jaką się wdrapał, łatwo mu było rzucić kawałek cegły lub zaprawy murarskiej w pobliże ptaka. Wziął kawałek, który leżał najbliżej pod ręką, — a był to odłamek cegły, wstał i rzucił nim tak, że spadł niedaleko szczygła, który uleciał przestraszony.

Tiny odwrócił się szybko. Gniewem zabłysły mu oczy, bo pewny był, że wkrótce schwyta ptaszka. Któż wszedł mu w drogę? Któż śmiał mu przeszkodzić?! — zdawał się pytać.

Jimmy przylgnął błyskawicznie do desek i stał się niewidoczny. Na nieszczęście przesunęło się przy rzucie cokolwiek rusztowanie, co nie uszło bystrym oczom Tiny'ego. Pędząc ku rusztowaniu, pomyślał, że nie mogli to być robotnicy zajęci przy cegielni, postanowił więc, ową osobę zmusić do opuszczenia rusztowania.

Nie wątpił, że był to jakiś chłopiec, — może skaut, — bo dorosły nie byłby z pewnością wałęsał się po rusztowaniu, jak ów tam na górze.

— Zejdź na dół!, — zawołał, — widzę cię! Jimmy wiedział, że to nie prawda była, leżał dlatego dalej bez ruchu.

— Czy nie słyszysz?

I znów nie otrzymał odpowiedzi, bo malec szepnął tylko do samego siebie: — Już mnie ma.

Tiny Smart zbliżył się aż do stóp drabiny i Jimmy usłyszał, jak począł po niej wchodzić. Nie przestraszył się jednak; nie zmusiłby go nikt do zejścia na dół. Jimmy przyczołgał się do krawędzi rusztowania i zawołał: — Hallo!

— A, to ty? Jakiem prawem płoszysz mi ptaki? Zejdź tylko a nauczę cię robić mi na podobne figle!

— Nie zejdę.

— Tak? Więc ściągnę cię nadół, albo strącę, wszystko mi jedno. — W istocie jednak nie miał tak zbrodniczych zamiarów, jak twierdził.

— Nie potrzebuję ciebie tu na górze, zostań, gdzie jesteś, — krzyknął odważnie Jimmy i zastanawiał się nad tem, co mu wypadnie dalej robić.

Tiny wspinał się jednak dalej i nie odpowiadał na mało uprzejme wołania.

— Jeśli wejdziesz jeszcze o szczebel wyżej, przetnę linę, — wołał Jimmy i potrząsnął przytem górną drabiną, by nadać wagi swej groźbie. Drabina była bowiem z rusztowaniem, podobnie jak z dolną drabiną połączona zapomocą dwu lin. Po przecięciu tych lin można było drabinę pchnąć w razie, gdyby odłamała się od dolnej, co musiało wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpić, a wtedy każdy, ktoby znajdował się poniżej na drabinie, był narażony na niebezpieczeństwo zdruzgotania przez spadnięcie w dół.

Tiny Smart pomyślał o tem, nie mógł jednak uwierzyć, by Jimmy miał dość zimnej krwi, aby odciąć drabinę; w jaki sposób mógłby zejść na dół, gdyby to uczynił?

Odparł więc złośliwie:

— Pewnie, że zrobiłbym to, gdybym był na twojem miejscu.

— Mówię serjo; oto nóż, widzisz go?

— Jeżeli strącisz drabinę, zrobię to samo z tą oto i będziesz miał wtedy przepiękny zeskok w dół, biszkopcie.

Ale Jimmy nie chciał w żaden sposób znaleźć się na rusztowaniu w towarzystwie Tiny Smarta; przepiłował więc nożykiem linę i zawołał raz jeszcze ostrzegająco, zanim uczynił to samo z drugim węzłem.

— Uwaga, teraz idzie drugi!

Wciąż jeszcze nie chciał Tiny uwierzyć w to, jakkolwiek zatrzymał się na chwilę, by zobaczyć, co tamten robi.

Jimmy rozgorączkowany, rozdrażniony i stanowczy, jak zwykle, nie miał jednakże zamiaru skaleczyć poważnie Tiny'ego, zawołał więc jeszcze raz:

— Nie żartuję, usuń się!

— Nie przestraszysz mnie, — odrzucił Tiny.

Gdy wszedł jednak o szczebel wyżej, miał istotny powód do przestrachu, bo oto górna drabina musnęła jego głowę; wiedział teraz, że ani chwili nie był dłużej bezpieczny. Tego było mu dość: obiema rękoma i nogami przywarł do drabiny i zsunąwszy się błyskawicznie na ziemię, odskoczył w bok. *(c. d. n.)*

# TOTEM GAWĘDZI...

## X.
## GAWĘDZIARZ

Wielu starych skautów i drużynowych podejmuje się zadania wychowywania sporego zastępu wilcząt. I niema sposobu pouczania, który byłby tak wartościowym i wszystkim chłopakom do uczucia przemawiającym jak znana od dawien dawna sztuka gawędzenia.

Pragnę powiedzieć ci cokolwiek o tej pociągającej metodzie. Z pewnością będziesz mógł ze słów moich wyciągnąć korzyści dla twej pracy nad wilczętami.

Gdy gawędzę, siedzę z krzyżowanemi rękoma na płachcie z sitowia; chłopcy dookoła mnie w półkolu.

Rzecz główna, co za historje będziemy chłopcom opowiadać. Gdy sam ich nie możesz wymyśleć, musisz je zaczerpnąć początkowo z książek i utrwalić sobie w pamięci. — Oddaj opowieść własnemi słowami i własnym sposobem mówienia.

Nieocenione usługi oddadzą ci takie książki jak: the Arabian Nights (1000 i jedna noc) Treasure Island (Wyspa skarbów), White Fang, the Jungel Booh (Księga dżungli), Knie, Robinson Crusoe, Soug of Hiawatha (Śpiewy Hiawathy*) Last of the Mohicans (ostatni Mohikanin) oraz dzieła Ernesta Thompsona Setona**). Możesz z nich wybrać wiele przygód i opowiadań, które opowiesz następnie swym chłopcom. W książce skautowej***) znajdziesz również ciekawe ustępy, z których zbudujesz swe opowiadania.

Drugie to sprawa, jak powinno się gawędzić. Najchętniej zaczynam: „Był sobie raz“. Staroświecki to coprawda sposób słowami temi zaczynać opowiadanie, jest jednak niedościgniony. Słowa te mają w sobie czar — wzbudzają ciekawość i żądzę wiedzy, Sam chciałbyś pewnie wiedzieć, co się zdarzyło, gdy usłyszysz początek: „Był sobie raz —“ Zaczyna się nawet tajemniczo.

Jeśli chcesz atoli inaczej zaczynać możesz też powiedzieć: „Stało się raz — —“

albo: „Wydarzyło się kiedyś — —“

albo: „Pewien człowiek — —“

albo: „Otóż był raz — —“

albo: „Oto powiastka o — —“

albo: „Opowiem następujące wydarzenie — —“

Jest jeszcze wiele innych zwrotów wzbudzających ciekawość. Dalej chodzi o to, by naprężenie utrzymać i nadal wśród słuchaczy. Udaje to się tylko wtedy, jeśli prowadzisz opowiadanie stopniowo ku punktowi kulminacyjnemu. Jeżeli go zbyt wcześnie zdradzisz, zatraci się niebawem chęć słuchania. Historja nie będzie cię utrzymywała w naprężeniu, jeśli znasz jej koniec. Dlatego ukrywaj do czasu punkt szczytowy akcji i dopiero powoli przechodź doń. Gdy go raz osiągniesz — zakończ gawędę. Na koniec możesz powiedzieć: „— — i to jest koniec powiastki“, albo: „— — i tak się wszystko skończyło“.

Jeśli dalej gawędzisz, będzie historja miała poniekąd podwójne zakończenie; gdy ją zbytnio przeciągniesz, nie wywrze ona wrażenia i nie wzbudzi zaciekawienia.

Może będzie ci trudno przypomnieć sobie treść opowiadania, wtedy spisz sobie na pasku papieru najważniejsze punkty, które pragniesz opowiedzieć. Masz mówić np. o historji „mowgli w dżungli“, spisz więc, co następuje:

Mowgli, żaba — dziecię ludzkie, — Iluż khau, tygrys — tygrys chce go pożreć — ukrywa się w pieczarze — znajduje wilka-ojca i wilczycę-matkę z wilczętami — staje się sam wilczęciem — głaz narady (miejsce zgromadzeń zwierząt) — ugania z gromadą Seeonce (nazwa plemienia wilków) — Balwo, niedźwiedź brunatny wdraża go w wiedzę dżungli i mowę zwierząt — — — —“ i tak dalej.

Z czasem będzie ci zbytecznem spisywanie poszczególnych punktów, które prowadzą do rozwikłania opowieści.

Niechaj stanie ci się zasadą podawać dobre przykłady dla harców, jak szukanie ścieżek, odczytywanie tropów, ukrywanie się, dobre uczynki i t. d. a zatrzymuj się dłużej przy takich miejscach, aby wilczęta mogły sobie idee harcerskie wbić w pamięć i byś mógł im wskazać na doniosłość ruchu harcerskiego.

Nie posługuj się — powszechnym „dźwiękiem, wyrażającym zakłopota-

---

*) Hiawatha, indjańskie bóstwo pokoju. (przyp. autora)

**) Z literatury polskiej i obcej na język polski tłumaczone godne polecenia są następujące dzieła: Dygasińskiego powieści przyrodnicze, Rodziewiczówny „Lato leśnych ludzi“, dalej Sienkiewicza wszystkie dzieła, zwłaszcza treści historycznej, — dalej niemal wszystkie dzieła Jacka Sondona, Maya Reyda, także powieści Conan Doylego oraz R. Baden-Powella „Przygody szpiega“.

***) Hargrave ma na myśli „Sevutimy for Boys“ A. Baden-Powella. U nas książkami odpowiadającemi tej są Sedlaczka „Szkoła Harcerza“, Piaseckiego-Schrajbera „Harce młodzieży polskiej“ oraz Pawełka „Młoda Drużyna“.

nie“ „eee“, gdy nie wiesz, co dalej mówić i musisz się zastanowić! Zamilknij na chwilę! Nikt nie będzie nic miał przeciw temu, oczy wszystkich skierują się na ciebie w ciekawości, co się dalej stanie.

Wschodnie narody umieją świetnie opowiadać bajki i stosują ten rodzaj pouczania w wychowaniu dzieci — bo wiedzą doskonale, że chłopak chętniej przysłuchuje się opowiadaniu, niż suchemu kazaniu, mającemu weń wpoić pewną naukę.

W opowiadanie swe wplątują wszystko to, czego pragną chłopców nauczyć, bo dłużej pamięta ono opowieść i jej akcję, niżli „kazanie moralne“ albo „naukę“, o których niebawem zapomina.

Gawęda — to czarodziejski wyraz dla wilcząt, dzięki któremu można w nie wpoić wszelkie nauki oraz karność, które są podstawami harców i wychowania wilczęcego. Powinieneś mieć stale przy sobie notatkę, do której zapisujesz każde zdarzenie, wyczytane w książkach i gazetach; będą one stanowiły temat dla twych gawęd wilczęcych. Dobrze czynisz, opowiadając wilczętom, jeśli potrafisz, przygody, — prawdziwe przygody jak np. z ostatniej wyprawy kapitana Scotta*.

Przygody wśród dzikich ludzi i dzikich zwierząt podniecają wilczęta zawsze; skorzystasz wiele, gdy sporządzisz sobie spis takich opowiadań.

Tak będziesz zawsze wiedział, o czem gawędzić w gromadzie wilcząt.

Do gawędy musisz być każdej chwili przygotowany, a będziesz miał taki notes przy sobie, nie będziesz nigdy w kłopocie.

Chętnie usłyszałbym od ciebie, jakie gawędy i opowiadania sprawiają twym chłopakom najwięcej radości.

*) Dziś należałoby wyszukać aktualniejszy temat, np. wyprawa Amundsena.



# Dalej! silniej! wyżej!

## (Rozważania sportowe).

Istnieje pewien barbarzyński sposób zapatrywania się na sport. W pojęciu owem wszelkie ćwiczenia cielesne mają w sobie coś zwierzęcego, coś co budzi i kultywuje w człowieku jakąś niższą istotę. Ludzi tak myślących jest niestety jeszcze dużo. Zdobywszy się na cywilną odwagę, musimy przyznać, że jest ich nawet pewien procent i między harcerzami. Wiem jednak, że, na szczęście, przekonania takie nie znajdują aprobaty u większości harcerzy, dzielnych chłopców, nawiązujących przez fałszywie rozumianą cywilizację kontakt z przyrodą i odszukujących siebie samego „w obliczu Boga wcielonego w najpotężniejsze siły natury“. Boć człowiek jest przecież sam cząstką przyrody i nie może z nią zrywać łączności, o ile nie chce zwyrodnieć.

Na przekór mniemaniom zacofańców, sport nie jest bynajmniej czynnikiem poniżającym godność człowieczą.

Jeśli nawet czasem sport „poniży„ cielsko ludzkie aż do desek ringu, lub padołu boiska, to jeszcze nie można powiedzieć, że oto „człowiek“ leży poniżony, w prochu i w pyle, na łonie matki ziemi. Człowiek bowiem składa się nietylko z ciała, ale i z duszy, a tą ostatnią poniżyć może nie sport, ale najwyżej sam jej właściciel. Poniżenie duszy jest daleko gorsze niż poniżenie ciała, dziwnym zaś zbiegiem okoliczności zdarza się, że prawie zawsze osoby poniżające swą duszę nic ze sportem nie mają wspólnego. Sport bowiem wartości wewnętrznej człowieka nie obniża, a jeśli czasem poniży grzeszne ciało, to chyba tylko poto, ażeby duszę jeszcze bardziej wywyższyć. Skończymy już więc z poniżaniem człowieka, skoro dochodzimy do wniosku, że sport ma zadanie wręcz przeciwne.

Przedewszystkiem sportem nie można nazwać bezdusznych ćwiczeń, mających na celu kultywowanie mięśni i powiększanie ilości kilogramów żywej wagi. Cechą sportu jest walka, walka z przestrzenią, z czasem, z przeciwnikiem, walka nawet z fikcją lub niemożliwością... w każdym razie walka, dążenie do rekordu, do zwycięstwa. Ideę sportu charakteryzuje dostatecznie hasło na olimpijskim sztandarze: „Dalej! silniej! wyżej!“ Czyż hasło to nie budzi w nas tytanicznych pożądań, czyż nie jest ono jakby dalekiem echem „Ody do młodości!“... „Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze, ten młody zdusi centaury, piekłu ofiary wydrze, do nieba pójdzie po laury“; „sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam czego piorun nie złamie!“

Sport ma za zadanie podnieść i uszlachetnić wyradzającą się rasę ludzką. Najgorsi wrogowie sportu, to alkohol, narkotyki i nadużycia zmysłowe — odwieczni wrogowie całej ludzkości, powodujący, że coraz nowsze pokolenie, coraz to więcej się wyradza. Z wrogami tymi nakazuje nam walczyć nasze Prawo...

Sport uczy nas przezwyciężać ciało, w walce i zmaganiach mięśniowych hartować duszę, budzi u nas wolę i szlachetne porywy, potęguje naszą tężyznę fizyczną. Jak w niezdrowem, niehygjenicznem mieszkaniu nie może bez szkody dla siebie przebywać żaden człowiek, tak w słabem, niedołężnem i niezdrowem ciele nie może mieszkać dusza ludzka.

Już w starożytności znano to kardynalne prawo natury i najżywszym przykładem może nam służyć starożytna Grecja, gdzie zwycięzcom stadjonu stawiano posągi i czczono ich narówni z artystami. Jeden z mędrców ówczesnych powiedział: *„Ten jest najdoskonalszym, kto jedną i tą samą ręką potrafi napisać „Ifigenję“ i zdobyć wieniec na igrzyskach olimpijskich“*. Tylko takie poglądy potrafiły stworzyć cywilizację, która do dziś stawiana jest na wzór.

I dziś zbudziła się idea, by wzorem greckim zaludnić stadjony i dać młodzieży sposobność wyładowywania w zupełnie godziwy sposób nadmiaru swych sił żywotnych. Ożywiono starogreckie igrzyska i postanowiono naśladować starodawnych zapasy. Charakterystyczną rzeczą jest, że najbardziej do sportu lgną państwa przodujące w pracy ogólnoświatowej, zwłaszcza Stany Zjednoczone A. P., które można zupełnie słusznie nazwać ojczyzną rekordzistów.

Czas i nam, harcerze, na kulturę fizyczną baczniejszą zwrócić uwagę. „Hej, ramię do ramienia!“... śladem praojców naszych Bolesławów i Zawiszów pójdźmy na harce, na rycerski turniej po stadjonie. „Tam tylko potężnym i twórczym jest duch, gdzie wola i silne ramię...“ Więc dalej!... więc silniej!.. więc wyżej!...

*M. E. Kazimierowicz.*

# LIST z WARSZAWY

## O SPORCIE.

Postawcie najszpetniejsze indywiduum przed lustrem. Czy powie wam, że jest brzydkiem? Nigdy. Obraz widziany w lustrze w oczach jego zawsze nosić będzie piękna znamię.

Podania, baśnie i opowieści ludowe są owem lustrem, w którem odbija się prawda dziejowa. Czy jednak my widzimy ją taką, jaką jest? Nigdy. Obraz jej w naszych oczach przybiera kształty subjektywne. I wędrująca z ust do ust mówiona historja nasza odbiega od prawdy dziejowej, staje się bajką.

To też wszystkie narody w swej tradycji przechowują wieści o sile i niebywałem wyrobieniu swych rycerzy, swych kmiotków, szlachty i ludu.

I my też wiele mamy tego rodzaju podań.

Naogół jednak należałoby do nich sceptycznie się odnosić, gdyż raczej prawdopodobniejszą jest rzeczą, że nasi przodkowie byli niewiele tężsi od nas. A nasze pokolenie jest wyjątkowo słabe.

Wieści o polskiej sile są najpewniej taką samą bajką w odniesieniu do przeszłości, jak są one, a o tem naocznie możemy się przekonać, bajką w odniesieniu do doby dzisiejszej.

W szczególności twierdzenie, że Polacy specjalną wenę i zdolność mają do szermierki, mija się z prawdą.

Nic nie usprawiedliwia tej baśni.

Przeciwnie dziś szermierka nie może zdobyć sobie popularności, ani na odpowiednio wysokim stanąć poziomie.

Piękny ten sport-sztuka, niesłychany precyzyjny i wymagający szalonej wprawy i treningu nie odpowiada snać naszemu charakterowi. Sztuka fechtunku polega na jaknajprecyzyjniejszem wykonaniu ruchów, na prowadzeniu broni po najkrótszych linjach i w obrębie jak najwęższego koła oraz umiejętności utrzymania się w błyskawicznem tenysie. Wszystko to wymagania zbyt subtelne dla bujnej natury Polaka. Fechtunek wbrew utartemu przekonaniu ma znacznie mniej wspólnego z brawurą, jak to się mówi. Jest to wyrachowana, precyzyjna walka, piękna, ale nadewszystko chłodna. Nie może pociągnąć tłumów, dla których jest sportem zbyt rasowym, z trudem również potrafi rozentuzjazmować nawet szermierzy.



*Z obozów w Czechosłowacji: Sygnalizacja.*

Mimo tych wszystkich przyczyn, które utrudniają propagandę tego rycerskiego, choć już niedziszejszego sportu, szermierze polscy pracują i czynią postępy.

Sprawdzianem tego był rozegrany w Krakowie mecz szermierczy Czechosłowacja — Polska. Program obejmował po 16 starć w trzech broniach: floretach, szpadach i szablach. W roku ub. w Bernie przegraliśmy we wszystkich trzech broniach.

Tym razem powiodło się nam lepiej. Wprawdzie zarówno w szpadach, jak i w szablach przegraliśmy, jednak florety przyniosły nam zwycięstwo 9 : 7.

Drużyna, którą przysłali Czesi, jest jedną z nalepszych w Europie i z honorem walczyłaby z każdą inną, to też wynik należy uznać dla nas za pomyślny.

Floret jest bronią teoretyczną, niejako treningową. Na nim uczy się szermierz techniki szermierczej, która jest najtrudniejszą do opanowania właśnie w tej broni. Zwycięstwo nasze dowodzi, że nasi szermierze pracują dobrze. Bronią dla nas niezłą są szable, jednak Czesi są w tej dziedzinie specjalnie silni i zajęli nawet na olimpjadzie 3 miejsce. Zato szpady stoją u nas nisko. Nic dziwnego, że w obu wypadkach ulegliśmy.

Jeśli spotkanie naszych szermierzy zagranicą zakończyło się honorową porażką, spotkanie naszej jazdy z obcymi przyniosło — triumf. W tej bodaj że jedynej dziedzinie tradycja istotnie jest prawdziwą i dziś Polak uchodzi za najlepszego na świecie jeźdźca. Nasza reprezentacja hipiczna odnosi w Nicei sukces po sukcesie. Na wielkim maszcie zwycięstwa sztandar polski łopoce nad ośmiu sztandarami innych, biorących w konkursie udział narodów.

Nicea jest widownią stałego postępu naszych jeźdźców. Z roku na rok zdobywamy sobie coraz wyższy rozgłos i sławę, choć zdawałoby się, że nie można już większej osiągnąć, skoro uznano nas za najlepszych jeźdźców świata.

Czy warto wyliczać wszystkie sukcesy i nazwiska kolejnych zwycięzców? Dość powiedzieć krótko, że za każdym razem przywożą nasi oficerowie po kilka pierwszych i kilkadziesiąt dalszych nagród. Zdobyli również wielki puhar konkursu głównego. W tym roku odrazu pierwszego dnia trzy pierwsze nagrody zabrali Polacy.

Szczegółów nie będę przytaczał, znacie je z gazet.

Czemu przypisać tak piękne sukcesy?

Szmat cały wyprzedził nas w czasie. Gdyśmy się zabierali do pracy sportowej, gdzie indziej już była ona w toku. Przyjmowaliśmy przeto obce metody pracy i obce systemy sportowego treningu, technikę itd. Walczyliśmy więc z zagranicą jej własną bronią. Nic dziwnego, że ona lepiej nią włada i nic dziwnego, że my stale bierzemy cięgi.

Inaczej w hipice. Tu Polacy stworzyli własną „szkołę“ jazdy, czyli sposób ujeżdżania i prowadzenia konia. System ten, który jaskrawo różni się od dawnego, dotychczas stosowanego gdzie indziej, polega na ujeżdżaniu konia na zupełnej swobodzie, wyrabianiu w niem wrażliwości i śmiałości oraz zachowywaniu postawy, któraby w niczem wierzchowca nie krępowała. Nasza szkoła okazała się doskonałą.

Dziś cała Europa podkreśla to. Gdy w Nicei zwyciężali nasi kawalerzyści, w Paryżu sukces nielada odniósł bokser. Godne to uwagi, gdyż o ile przyzwyczailiśmy się do sukcesów kawalerji naszej, o tyle nie spodziewaliśmy się zwycięstwa boksera.

Fakt tem bardziej interesujący, że bohaterem ringu w tym wypadku był Wasz korespondent — p. Junosza Dybrowski.

Po dwóch błyskawicznych zwycięstwach przez K. — O. w pierwszej minucie walki, obecnie stanął Junosza do walki w 10 rundach przeciwko poważniejszemu tym razem przeciwnikowi — Forgeonowi. Ewentualne zwycięstwo otworzyć mu miało drogę do karjery bokserskiej.

W pierwszem starciu atakuje ostro, poczem przez sześć czeka na okazję. Zdarza się ona w 7 rundzie, w połowie której szybko kładzie przeciwnika na podłodze. Sędzia liczy do dziesięciu — Francuz nie podnosi się. Mija 10 minut usilnych zabiegów — wreszcie oszołomiony pięścią Polaka Forgeon przychodzi do przytomności. Junoszy widownia zgotowała owację, a prasa omówiła bardzo przychylnie jego sukces. Największy paryski dziennik sportowy „L'Auto“, który wychodzi codzień w ilości 800.000 egz., poświęciło Junoszy kilkanaście bardzo ciepłych wierszy. Kto zna prasę francuską, ten wie, że jest to bardzo wiele, gdyż Francuzi niechętnie piszą o obcych sukcesach.

Trzecie z rzędu piękne zwycięstwo Junoszy jest tem cenniejsze, iż on to pierwszy na arenie międzynarodowej występuje w barwach polskich. Jeśli bowiem dotąd było w Ameryce sporo bokserów Polaków, a nawet zdobywali oni tytuły mistrza świata, zawsze figurowali jako amerykanie i nosili anglosaskie pseudonimy, tak że nic nie pozwalało w nich domyśleć się Polaków.

Najczęściej bowiem Polacy, którzy zamieszkują na obczyźnie, są dla naszego sportu zgubieni. Wyjątek pod tym względem stanowią dwaj polscy tennisiści pp. Kleinadel i Czetwertyński, którzy choć od dłuższego już czasu mieszkają we Francji w dalszym ciągu podtrzymują łączność sportową z krajem, i występują w barwach polskich w walce o puhar Dawisa. Turniej o puhar ten jest mistrzostwem świata, do którego zazwyczaj staje kilkadziesiąt państw w dwóch grupach: europejskiej i amerykańskiej. Zwycięscy grup spotykają się ze sobą, a następnie zwycięzca tego meczu gra finał z zeszłorocznym posiadaczem puharu i w razie wygranej odbiera mu nagrodę. Od szeregu lat puhar pozostaje w rękach Amerykanów. W tym roku zeszłoroczni finaliści Francuzi są specjalnie groźni, gdyż w czasie zimowych mistrzostw Ameryki trzy pierwsze miejsca zdobyli Gallijczycy.

Nam specjalnie szczęście nie dopisuje. Drugi rok pod rząd wylosowujemy na przeciwnika — Anglję. Ponieważ zaś po pierwszej porażce odpada się od dalszej konkurencji — sprawa dla nas beznadziejna.

Zresztą jesteśmy w tennisie bardzo słabi, a ponieważ jest to gra wymagająca od zawodnika dużych wkładów pieniężnych — trudno liczyć na rozpowszechnienie jej wśród szerszych mas. Mistrze zaś wychodzą z tysięcy przeciętnych graczy.

Pod tym względem dobrze się dzieje w lekkiej atletyce.

Popularność jej wzrasta ogromnie. Liczne i popularne wiosenne biegi uliczne odegrały swą rolę i w roku bieżącym poszły do lamusu. Ich miejsce zajęły przeważnie biegi naprzełaj. Większość nagród przeznaczonych początkowo na biegi uliczne obecnie dzięki wpływowi Polskiego Zw. Lekkoatl. przelano na biegi na przełaj.

Największym z nich miał być „Pierwszy Narodowy Bieg Naprzełaj" urządzony w Warszawie przez P. Z. LA. Zapisało się 172 zawodników, jednak na starcie zjawiło się znacznie mniej a ukończyło go 103. Wprawdzie cyfry tej nigdy przedtem nie osiągano, jednak była ona rekordową. Po tygodniu bieg na przełaj w Katowicach zgromadził 179 zawodników!

Potem rozszalała się istna orgja biegów naprzełaj. Młodzież sportowa, którą wiosenny świat nęcił, by wybiegła na opłotki miast i miasteczek, tłumnie startuje do tych biegów, upija się wiosennem powietrzem, hartuje ciało i skórę, opala na wietrze i słońcu.

Co tydzień — bieg. Wszędzie. W Warszawie, Lwowie, Krakowie, Łodzi, Katowicach, Poznaniu, Ostrowie, Gnieźnie, Tomaszowie, wszędzie, do najmniejszych miasteczek włącznie. Organizują biegi kluby i stowarzyszenia przysposobienia wojskowego.

Nie wątpliwie na czoło wysuwają się dwa wielkie talenty sportowe — Frejer (Polonja Warszawa) i Jaworski (A. Z. S. Warszawa). Ten ostatni, uprawiając w zimie narciarstwo, był odrazu na wstępie w dobrej formie i wygrał bardzo łatwo bieg narodowy. Następne już jednak ich spotkanie w biegu o puhar „Kurjera Polskiego" przyniosło zwycięstwo Frejerowi. Obaj obdarzeni doskonałemi warunkami fizycznemi rokują wspaniałe nadzieje. Pozatem groźnymi zawsze dla nich są Szwarc z Poznania, Sawaryn ze Lwowa i Łukasiewicz z Warszawy. Bardzo dobrze prezentują się również Centkiewicz, Foryś i Wituch.

Forysiowi udało się nawet pobić polski rekord na 2 km., osiągając czas 5:56,8, a na 5 km. mieć dobry czas 16½ minut. Wygrał on również bieg naprzełaj w Krakowie. Centkiewicz znów zwyciężył w Łodzi.

Jak dotąd wspaniałą popularnością cieszy się 2 km. Trzy razy został już pobity w tym roku rekord. Zaczął Szelestowski, dalszy ciąg dopisał Foryś, a obecnie akademicy usiłowali nowy rekod pobić, co się udało aż dwom: Kostrzewski miał czas 5:48,7, Jaworski zaś 5:49,2. Wynik ten jest już zupełnie przyzwoity.

Ponieważ kręci się w tym liście kilka nazwisk, które podawaliście kiedyś jako harcerskie, pragnąłbym zaznaczyć, że obecnie jedynie Centkiewicz i Foryś utrzymują kontakt z harcerstwem. Zarówno Łukasiewicz jak i Wituch oddawna nic wspólnego z harcestwem nie mają. Jest takich więcej, że wspomnę choćby Ołdaka.

Naogół zawodnicy „wyrabiają się" w wieku, w którym przeważnie chłopcy opuszczają szeregi harcerskie. Dlatego też wśród nich sporo jest byłych harcerzy — bardzo mało czynnych. To jest zresztą drobiazg. Znacznie gorzej że wśród harcerzy mało jest czynnych sportowców i że Zjazd Walny potraktował sport i wychowanie fizyczne pomacoszemu. Właściwie — wcale nie potraktował.

*H. B.*



# Co możesz dobrego zrobić?

Polski kościół i polska szkoła — to czynniki pierwszorzędnej wagi dla rozwoju polskości na obszarach, zagrożonych wynarodowieniem. Tysiące dorosłych, którzy zapomnieli o Macierzy — Polsce, garnie się do niej z powrotem pod zbawiennym wpływem kościoła, w którym po polsku wygłasza się kazania, po polsku spowiada i słyszy śpiewu polskich pieśni religijnych. A ile setek tysięcy dzieci polskich chroni szkoła — i to głównie powszechna — przed wpływem obcych i często wrogich nam sąsiadów! Harcerzowi doniosłego znaczenia polskiej szkoły i polskiego kościoła tłumaczyć nie potrzeba. Rozumie on sam dobrze, że winien placówkom tym dopomóc. Opodatkuje się w drużynie, choćby 5 groszami tygodniowo co da miesięcznie w przeciętnej drużynie 8 — 10 zł. Takie, pozornie drobne składki społeczeństwa tworzą wielkie dzieła! Można też dochód lub część dochodu z przedstawienia, wieczorku i t. d. przeznaczyć na taki pożyteczny cel.

Do ogółu harcerzy zwróciły się za pośrednictwem „Skauta":

*Komitet Budowy Szkoły Polskiej w Gdyni;* Gdynia, od pięciu lat polska, dotąd nie ma odpowiedniej polskiej szkoły!

*Parafia w Białośliwiu,* na granicy niemieckiej, we wsi zupełnie zniemczonej gdzie nabożeństwa odbywają się w malutkiej kapliczce!

Pamiętajcie przeznaczcie grosz na te cele. Cennym będzie każdy dar, choćby groszowy. Pieniądze wysyłajcie do „Skauta", przekazem, na konto P. K. O. lub w liście, przyczem należy zaznaczyć, na jaki cel je przeznaczacie. „Skaut" odeszle je właściwym komitetom po ogłoszeniu listy ofiarodawców.

39 W. D. H. zobowiązuje się przesyłać na rzecz budowy Stanicy po 5 groszy miesięcznie za każdego chłopca w drużynie, oraz wyzywa drużyny 1, 2, 3, 4, 6—7, 8, 13, 15, 20 Warszawskie 7, 13 Wileńskie, 4 Bydgoską, 14, 15 Poznańskie, 1, 2, 3 Lwowskie, i cały Hufiec Łomżyński do uczynienia tegoż samego, oraz do wezwania innych drużyn, które same do czynu się nie zgłoszą (nazwijmy je tchórzliwemi drużynami); również zwraca się do 19 Żeńskiej Drużyny w Warszawie, aby zapoczątkowała akcję wśród drużyn żeńskich.

Gdyby wszystkie Druhny i Druhowie zobowiązali się płacić 5 gr. miesięcznie na budowę Stanicy, to bez żadnego wysiłku zebralibyśmy miesięcznie 1765 zł., rocznie zaś 21180 (licząc w ZHP 35300 członków).

**Pamiętajcie, że obowiązkiem harcerzy jest wyświadczyć codziennie komuś przyjacielską usługę, spełnić dobry uczynek!**

# Co słychać w Berlinie.

Wiem, że macie pasję do bocianów, bo bocianie wyprawy Waszego drogiego „Skauta“ cieszyły się wielką poczytnością, a ja mimowoli czułem się zaszczycony tem, że pisano o bocianach a nie o innych przedstawicielach zoologji i wyżej zadarłem dzioba, ażeby móc lepiej i głośniej zaklekotać do Was z Berlina.

W Berlinie życie harcerskie wre. Żyjemy. W Zielone Świątki odbył się 4 dniowy obóz a w związku z obozem dwóch druhów przebywało cały tydzień na łonie przyrody pod namiotem. W końcu maja cały hufiec berliński wystąpił na zabawie ogrodowej tow. szkolnego „Oświata“ z obozem, a wieczorem zaprosił wszystkich zebranych gości do ogniska, przy którem śpiewano pieśni harcerskie i inne, a znamy ich bez liku.

W niedzielę 4. lipca odbyła się znów uroczystość przyrzeczenia, do którego dopuszczono 17-stu druhów. Siedmnaście krzyżyków ozdobiło piersi nowych harcerzy. Uroczystość odbyła się raz na zawsze przyjętym zwyczajem a mianowicie rano o godz. 8-mej wspólnie przystąpiono do komunji św. a o godz. 11-tej nastąpiło przyrzeczenie. Zebrał się cały hufiec, K. P. H. i spora liczba gości, zabrzmiała pieśń, odbyły się raporty a po przemówieniach hufcowego i delegacji organizacyj zaproszonych przystąpiono do aktu uroczystego. Pozyskanie 17-stu harcerzy to dla nas wielki zysk moralny. Trudna u nas praca, a kiedy widzi się takie postępy, wówczas serce kierownika napełnia się uczuciem zadowolenia i popycha go ochoczo do dalszej pracy.

Tego samego dnia po południu wyruszyliśmy na tygodniową kolonję wakacyjną w miejscowości Pätz — 50 km. oddalonej od Berlina. Było nas 11-stu. Najmłodszy Wojtek, trębacz tęgi, liczył nie mniej i nie więcej niż lat 11-cie. Już z samego początku rozpoczęły się miłe przygody i niespodzianki. Przybywszy na stację kolejową, skąd ruszyć mieliśmy w dalszą drogę pieszo — lunął dla odświeżenia powietrza deszcz, który w okamgnieniu zalał pola, gościniec i już żałowaliśmy że nie mamy łodzi, kiedy zaczynało się wypogadzać. Ten i ów z przybyłych razem z nami ruszył w drogę, zdaje się jednak, że zaraz potem pożałował, bo powtórnie jak nie lunie deszcz taki, że nawet na 10 kroków niczego nie widzieliśmy. Ładne perspektywy na udanie się kolonji. Nareszcie się wypogadza, więc coprędzej do Pätz i tam przenocowaliśmy na sianie. Następnego dnia rychło rano wyruszyliśmy na miejsce przeznaczenia. Pożyczyliśmy sobie wózek i dalej w świat. Zdążyliśmy rozbić namioty, okopać je i uporządkować obóz oraz zjeść obiad, gdy na nowo lunął deszcz i zerwała się burza. Poprzednio założyliśmy sobie radjo, więc teraz trzeba było je uziemnić, co nam nie mało kłopotu narobiło. Ale i z tem się uporaliśmy. Burza wracała i znów zawracała i trwała z ulewą „tylko“ godzin 5. O godz. 9-tej wieczorem dowiedzieliśmy się przez radjo o katastrofach w Niemczech, spowodowanych ostatniemi ulewami i o smutnych wypadkach podczas trwania burzy. Następne dnie spędzono tak, jak to zwykle życie w obozach upływa. Pobudka, gimnastyka, prace w obozie, ćwiczenia, słońce, kąpiel, obiad, gry, zabawy — kolacja — ognisko — sen. Najwięcej wszystkich zajmowała kąpiel, a chociaż obficie obsiadały nas pijawki, to jednak używano wody i chlapano się w niej co niemiara. W sobotę przed zakończeniem obozowego życia—katastrofa. Zwalił się namiot kierownika kolonji i nie można go było naprawić. Ostatnią noc, na szczęście chłodną; spędziliśmy w namiotach podobnych do utłoczonych śledziami beczek. Duszono się, śladu jednakże po tych przejściach nie zostało. Gdy goście przybyli nazajutrz na zakończenie obozu, zastali nas żwawych i wesołych.



*Z obozów polskich w Niemczech; obóz hufca w Berlinie pozdrawia na obczyźnie sztandar narodowy.*

Chwile spędzone były za krótkie. Ostatnie ognisko, raport i śpiew napełnił wszystkich smutkiem, a niebo przyczyniło się do tego, wyrażając również swój smutek, bo w Berlinie po przybyciu naszem znów lało.

Obóz miał dla nas jednakże korzyści. Zbliżył niejednych druhów do siebie i powstało większe zrozumienie braterstwa harcerskiego...

Jakie to długie. Aż strach mnie bierze, raz jeszcze przeczytać. Ściągam zatem szyję, lewą nogą chowam dziób w pierze, stoję w pośrodku mej bazgraniny a na pożegnanie klekocę jeszcze przed wykonaniem tej procedury po bratersku i żegnam Was.

*J. K. — Berlin — bocian.*

# Z obozów z Czechosłowacji

(od własnego korespondenta).

*Praga w sierpniu 1926.*

Liczba obozów dochodząca w tym roku do 400, na 1000 drużyn samego Svazu Junekü — Hentu — nie mówię o wysokiem prawie obozów organizacyj skautowych i innych (których jest w Czechach 10) świadczy o zrozumieniu pracy skautowej na polu wyrobienia technicznego — i zżycia się z przyrodą, co gra w Czechosłowacji pierwszorzedną rolę.

Na czoło trzeba wysunąć „Leśną Szkołę“ czeski gillwell — Park, z której chcianoby zrobić gillwell — Park słowiański. — Leśna Szkoła — tego roku na Morawie, to nasz kurs urzędowy przez N. Z. H. P.

Program pracy ustalony przez Naczelnictwo na cały rok rozpocznie dobry dobór członków.

Wyniki jakie osiągnięto przez ubiegłe 3 lata — a przedewszystkiem osoba kierownika — który od początku i jedynie pracuje nad udoskonaleniem Szkoły — daje rękojmię, że nadzieje pokładane w Szkole „nasycenia“ organizacji w najbliższych latach dostateczną ilością instruktorów spełnia się.

Obok tego kursu głównego — parę kursów dla drużynowych — a dalej niezliczone obozy — kolonje poszczególnych oddziałów.

Niedawno jednego z ładnych dni lipcowych wybrałem się zobaczyć parę z nich.

Po b. miłej jeździe w towarzystwie paru skautów z komendy obozów, w tem jednego, który dopiero powrócił z wyprawy naukowej do Azji Mniejszej, członka Naczelnej Rady Skautów Łotewskich — przyjeżdżamy na maleńką stacyjkę — gdzie czeka nas zastęp „honorowy“.

Pogoda się zmieniła — kropi deszczyk, a my „drałujemy“ przez zupełnie podobne do naszych wiejskich dróg „wertepy“ — by po godzinie marszu stanąć nad ogromnie wezbraną Łużnicą (3 cia co do wielkości rzeka Czech).

U stóp skały, na której widnieją w zmroku ruiny zamczyska, czekają nas „canoe“ (kojaki) 21. drużyny Pragi (totem oczko). — Ledwo usiedliśmy a już porywa nas b. wartki prąd, że z wysiłkiem pracują wiosła. — Ale szum rzeki przygłusza pieśń „My plujem w dal“ (płyniemy w dal) — piosnkę b. licznych oddziałów wodnych w Czechach.

Po chwili wybornej jazdy widzimy na środku rzeki wyspę — płonące ogniska — i już wita nas wysiadających komendant obozu.

Zwiedzenie obozu, że to już po 9-tej wieczór, zostawiamy do drugiego dnia, a tymczasem zabieramy się do wieczerzy.

Kotlety wieprzowe z ziemniakami — na talerzach wprawdzie blaszanych, świetne. Po kolacji herbata — i do ogniska.

Przy ognisku dużo śpiewów czeskich — następnie nasze niestety solowe — polskie i łotewskie. Był nawet „zbójnicki“.



*Z obozów w Czechosłowacji: Obóz 44-tej drużyny Pragi.*

Z mym przyjacielem Łotyszem otrzymałem osobny namiot — w nim wyborne łóżka (zresztą we wszystkich obozach, które zwiedzałem — chłopcy śpią po dwu — trzech w namiocie — wszyscy na łóżkach — z desek — wielu pod pierzynami).

Przed zaśnięciem myślałem chwilę, że mimo tego ślicznego wyposażenia obozu w komplet naczynia na 30 parę osób — w 16 własnych namiotów małych i jeden ogromny mogący pomieścić całą drużynę z magazynami — mimo podobnego spuszczenia sztandaru — jednak uroku chwili, gdy nasz obóz zaśpiewa „Wszystkie nasze“ — oni nie znają.

Na drugi dzień pobudka o 7 — mycie w odległej o 1/2 kroku od namiotu Łużnicy, która w nocy chciała zabrać kuchnię — gimnastyka, śniadanie i sztandar na maszt — 16 metrowy świerk ledwie dźwigał na swym szczycie chorągiew państwową i totemową drużyny.

Zwiedzamy obóz. — Leży na ślicznej wyspie — niedużej — (widzicie ją na fotografji) — Gęste drzewa otaczają wyspę — czyniąc obóz dla przepływających niewidocznym — w obozie — plac do lekkiej atletyki — wyposażony dobrze — w przybory. — W przystani kajaki robione przez członków drużyny — drużyna pływa całemi dniami — kajaki na dalsze wyprawy — bo okolica pełna zabytków historycznych z niezliczonemi wspomnieniami obozu Żiżki (walczył z oddziałami czeskimi pod Grunwaldem). Chcę na jedno zwrócić uwagę. — W obozach — więcej zabawy, wypoczynku niż jakiej pracy pożytecznej — najbardziej ulubionem zajęciem chłopców to rzucanie lassem, — Trzeba przyznać, że w dużym stopniu opanowało wielu z nich tę sztukę. — Niema dwu zdań, że Węgrzy ich przewyższają — ale oni mają swoją „pusztę“.

O 11. oficjalne powitanie nas — Komendant obozu kreśli historje Polski i Łotwy. — Następują odpowiedzi, podziękowania — mówię o współpracy skautów słowiańskich.

Obóz 21. drużyny to bezwględnie najładniejszy — w Czechach — ale już niedługo widziałem znów obóz 44. — drużyny Pragi — podobno najlepszej w Pradze. Macie go też dzisiaj — (oby wypadł dobrze na rycinie).

Ten trochę inny — namioty wprawdzie budowane jak w 21, tj. namiot umieszczony na prawie metrowej podstawie z desek, ale w obozie obok skautów — była i drużyna wilcząt z instruktorkami dwoma. Namiot instruktorek, które obie są siostrami komendanta obozu to „tabu“ — zbliżyć się nie wolno. — Skauci w obozie prowadzą regularne obozowe ćwiczenia — wilczęta bawią się i przypatrują. Już trzeci rok mają podobny skład obozu i daje to świetne wyniki.

Wszystkie obozy, które zwiedzałem mają identyczny sposób budowy namiotów. Każdy na 2 skautów. — Łóżka z desek — na tem sienniki. Wszędzie masę sportu. O idei mówi się nie wiele, Skauting w Czechach posiada też cechy organizacji więcej

sportowej, jak wychowawczej obustronnie, duchowo i cieleśnie. — Obozy umieszone zawsze nad rzeką. Każdy ma swe kajaki — i na kąpieli wraz z łódkowaniem spędza przynajmniej połowę dnia — (Wszędzie pytają się o nasze wodne oddziały nie wiele mogłem powiedzieć). Dużo gier wodnych. — Ale cóż kiedy nie mogłem nigdy wejść głębiej w ich życie, bo wszędzie byłem gościem — więc masa zdięć, podpisów, powitań i t. p.

A na zakończenie chcę wam powiedzieć, że widziałem i obóz skautek. Namioty to buduarki — kuchnia — nie chce człowiek kończyć jeść.

# ŻYCIE OBOZOWE.

*Z mego szkicownika.*

## ECHA LEŚNE.

Rześki letni dzionek... Wschodzące słońce strzela promienistemi strzałami w twarz maszerującej drużynie; a szczebiotanie ptasząt polnych, zbudzonych ze snu białością nadchodzącego dnia rozlega się wokół. Przyroda cała tętni życiem, wielbi Stwórcę. Drużyna mija pola i niwy, lasy i gaje, a chłopcy to młodzi, zahartowani w codziennym życia boju, karni. Echo niesie ich młode pieśni hen w dal.... hen w dal....

Weszli w prastary odwieczny bór — spoczęli. Rozbijają namioty, a z piersi ich tchnie młodzieńczy zapał. Życie im się śmieje! Szczęśliwi oni, bo młodzi. Nie znają zawodów i trosk, bo są silni duchem, hartem niezłomnym i wolą. Szczęśliwi!

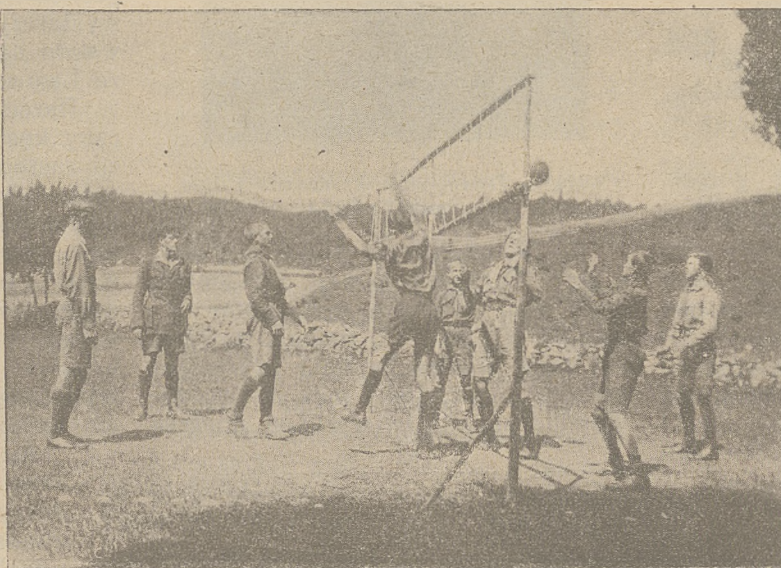
I za chwilę jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyrastają w głębi boru namioty! Ożywił się prastary polski bór, napełniony gwarem młodzieńczym. — Jedni okopują namioty, drudzy znoszą materjał na budowę kuchni polowej, inni znoszą chróst na ognisko, a jeszcze inni, ci najmłodsi hasają po borze. — Wokół namiotów wre! Śmiech, radość, śpiewy, hukania po boru; rozlega się niefrasobliwa piosenka:

„Skaucikiem sobie jestem ja,<br>
Wszak o tem wszyscy wiecie,<br>
A znają mię nie tylko tu,<br>
Lecz i na całym świecie."

Stare dęby i buki dziwią się. Co to za młódź!?... Pamiętają — bo one czasy naszych królow, którzy zapuszczali się ze swą drużyną w głąb puszcz i borów, lecz takiej młodzi nigdy niewidziały. Dzielne to i żwawe, stroje ich zielone, szerokie kapelusze, laski w ręku, na ustach śmiech. — „Dziwy, dziwy...." — szepcą dęby, „dziwy..." — podają buki „cuda, cuda..." wtórują graby. Drzewa wszystkie szumią, a w tym szumie — podziw!

Z gęstwiny wychyla się płocha sarna, a ujrzawszy ruch, kryje się w gąszczu zlękniona, wiewiórka pomyka chyżo po gałęziach sosen, a szarak wielkiemi skokami przemknie przed oczyma młodzi i na chwilę wszystko niknie, by znów się ukazać. Bo oto z innej strony z gęstwiny wysunie się ruda postać lisa, który, łeb zadarłszy do góry, węszy, a poczuwszy dym z ognisk harcerskich, znika.

Tak trwało do wieczora. A gdy on nadszedł, zebrała się brać harcerska koło ogniska, by po dniu spędzonym na harcach w boru spocząć



*Łopuszna: Gra w siatkówkę.*

i gwarzyć razem wesoło. Hej! To ci chwila! Ognisko płonie,... skry sypią się wkoło,... dokoła cisza,... a złączone serca harcerskie zestrzelą myśli w jedno ognisko i „wezmą z niego taką moc, że będą świecić w najciemniejszą noc..." Padają czyjeś słowa. To komendant opowiada swej młodzi minione dzieje: o tem jak ich dziady w tych tu borach kryli się i wypadali na wrogów. Były to lata 1863 i 64. Przypomina im Rokitnę i Częstochowę i Warszawę, obronę Lwowa i cud Wisły. A oni słuchali jego słów w zadumie...

Popłynęła pieśń. I płynęły jedna po drugiej: to potężne niby grzmot, to smętne niczem zadumy, wreszcie skoczne i wesołe i znów ciche i spokojne i tak ciągle i ciągle; — a echo szło po ciemnym borze. Wreszcie ucichło wszystko, tylko bór szumiał, szumiał a w powietrzu na tle nocy migały zielonolśniące robaczki świętojańskie..,

W namiotach wysłanych liściem spoczęli bohaterowie dnia, a bór ich kołysał do snu.

. . . . . . . . . . . . . . .

Świt! Słońce wstało i oni wstali. I znowu w borze zapanował ruch. Niestety! Zbierali się do powrotu...... I za chwilę nie było ni śladu ich w boru pobytu. Zjawili się nagle i odeszli jak sen.

. . . . . . . . . . . . . . .

las grał im fanfary...

*Tadeusz Kleszczyński.*

### Z czego śmiejemy się w obozie...

Ze sprawozdań możnaby sądzić, że harcerz w obozie to jakiś fakir, który z poświęceniem zjada zachwalany w „Skaucie" przepalony ryż (wedle raportów: „Kuchnia była niezrównana".)

Ale byłem sam w wielu obozach i widziałem, że harcerze się śmieją i opowiem wam, z czego się śmieją.

Przybiega raz do mnie młody bęcwał: „Druhu komendancie (bywają wypadki tragiczne, kiedy redaktor „Skauta" jest komendantem obozu), druhu komendancie, widziałem człowieka, co robi konie!"

„Nie pleć — odpowiadam — to niemożliwe.

„Ale naprawdę, widziałem, jak wbijał właśnie — ostatni gwóźdź do kopyta"...

Szliśmy lasem. Biszkopt ujrzał muchomory.

„Druhu", woła, „wezmę kilka poduszek na igły dla mamy..."

Wprowadziłem do zajęć obozowych obowiązkową godzinę nauki dla kawalerów, mających zdawać poprawkę.

Miś miał poprawkę z historji. Pytam go o rozmaite daty.

„Kiedy umarł Juljusz Cezar?"

Miś milczy.

„Kiedy toczyła się druga wojna punicka?“

Miś milczy.

Słuchaj Misiu, zupełnie nie znasz dat historycznych“.

„Owszem znam dokładnie wszystkie, tylko nie wiem, co się wtedy wydarzyło.“

•

Przychodzi raz do obozu żebrak. Całkiem zdrów i silny. Zbyszek, zastępowy, oburza się, że taki silny i zdrowy człowiek żyje o chlebie żebraczym.

„Nie wstydzicie się — powiada, możecie przecie zarobić sobie na chleb“.

„Ta panie — odpowiada włóczęga — dla niepewnego miałbym porzucić pewny chleb?“

•

W czasie wycieczki przechodzimy w pobliżu zdrojowiska. Koło chaty wiejskiej stoi jakiś gruby pan.

„Nie macie gospodarzu — pyta — piwa, winka, czegoś do picia?“

„Ani piwa, ani wina, ani mleka, nie mamy — odpowiada — „ale świeżej wody mogę Panu dać“.

„Zwarjowaliście, w takie gorąco chcę się czegoś napić a nie myślę o myciu się.“

•

Burza szaleje nad obozem. Jaś i Staś, dwa biszkopty siedzą w namiocie.

„Jasiu — pyta troskliwie Staś, — czy koło ciebie nie kapie woda do namiotu?“

„Nie, Stasiu.“

„A koło ciebie nie ciągnie?“

„Nie.“

„A czy ci nie jest zimno?“

„Nie.“

Jasiu, puść mnie na twoje miejsce, bo u mnie i kapie i ciągnie i zimno.“

•

„Dlaczego chciałbyś zostać komendantem obozu, Ignasiu?“

„Bo mógłbym tak, jak komendant, narzekać na obiad.“

•

Bolek zdawał sprawność kucharza. Zakupił w tym celu mnóstwo ryb, między niemi karpia. Przychodzę do niego, patrzę, a on wysmarował całego karpia mydłem...

„Co robisz?“ pytam,

„Jakżebym mógł się inaczej pozbyć tych wstrętnych łusek?“

•

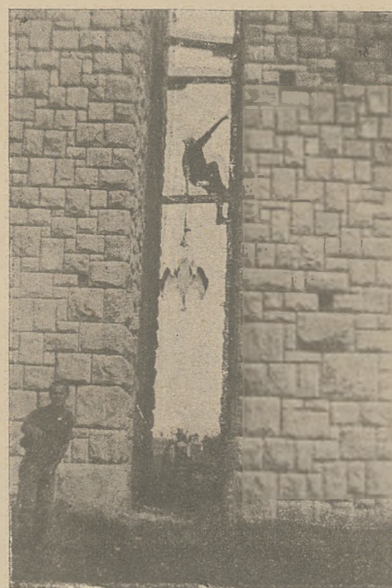
Inny znów kandydat na kucharza usmażył kotlety. Przychodzi do egzaminatora i pyta:

„Druhu, czy byliście zadowoleni z kotleta?“

„Owszem, były wprawdzie nieco małe, żułem je mimo to całą godzinę.“

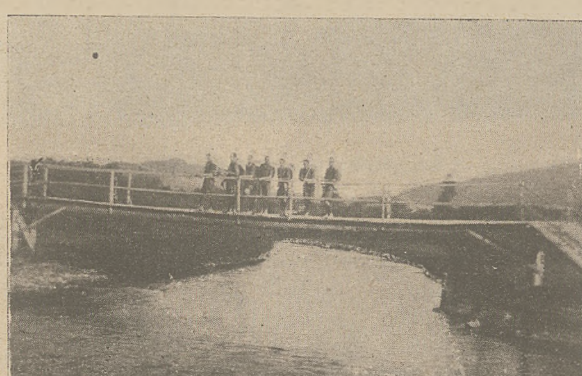
## WAKSMUND.

Obóz pierwszej żeńskiej drużyny krakowskiej był wogóle pierwszym obozem żeńskiej drużyny na terenie Chorągwi Krakowskiej, dotychczas bowiem były tylko kolonje



*Sękowa: Dobry uczynek, harcerze ratują bociana, który wpadł w szczelinę na wieży.*

Na południowym stoku Gorców, u stóp Turbacza, ponad Waksmundem, wsią położoną nad Dunajcem, stanęło w półkolu 5 namiotów. Poza ich linją wielka kuchnia kryta dachem z desek. Dalej pola jałowcowe zrzadka porosłe świerczkami, poprzerzynane głębokiemi jarkami górskich potoków. W środku półkola stał maszt czternastometrowy. Położenie obozu było rzadko piękne. Ponad Nowotarską doliną Dunajca rozciągała się przecudna panorama Tatr, które zależnie od pogody i pory dnia przybierały coraz to inny koloryt.



*Sękowa: na wycieczce.*

Praca drużyny w obozie była dalszym ciągiem pracy całorocznej z dodatkiem zajęć związanych z pobytem pod namiotami. Kilka dziewcząt zdobyło stopień samarytanki, młodsze mogą się pochlubić nabytemi stopniami pionierki. Liczba sprawności uzyskanych przez dziewczęta jest bardzo wielka.

Rozkład zajęć był urozmaicony, a najmilszym jego punktem było ognisko rozpalane co wieczór w środku kręgu rady, ułożonego z dużych kamieni.

Obóz drużyny udał się w całej pełni. Inne drużyny powinny pójść śladem I Krakowskiej na rok przyszły.

*A.*

## SĘKOWA.

Sękowa obok Gorlic jest wsią jakich wiele, ale sowicie jak rzadko ozdobiona przez naturę zielonym lasem i rozmaitością gór i rozpadlin, tworząc wymarzony zakątek podkarpacki na wywczasy harcerskie.

Pod dach nasz obozowy schroniło się, prócz naszych 22, pięciu harcerzy gorlickich „morowców“, dla których wystarczył dzień lub dwa, żeby powstało najściślejsze zbratanie Gorlic ze Lwowem.

Harce były wyśmienite! — Znaczny kęs czasu oddany do dyspozycji zastępów pozwolił im nietylko na częste ćwiczenia, ale też przebuszowanie dokumentne okolicy, przyczem nie przepuszczano żadnym „wsiowym“ osobliwościom jak kościół, dwór, no i plebanja, gdzie rycerski zastęp szedł zawsze pokłonić się księdzu proboszczowi, który serce miał życzliwe i dobre kwaśne mleko dla harcerzy.

Animuszu do wszelkich harcerskich ćwiczeń czy to w zastępie czy drużynie dodawała żwawa ranna gimnastyka, dobrze robiąca na wszelkie zmęczenia kąpiel i możność wyhasania się do syta na boisku.

Nie jedną godzinę zabrało nam sposobienie się do sprawności, jak też zbieranie wiadomości do „dziennika krajoznawczego“, bo pamiątek tu i materjału wiele. Ten dział pracy był specjalnością zastępowego kostusia - cyrulika. Chętnie też nieraz jeden nasze biszkopty wespół ze starszymi grabiły siano i mocowały się znacznie ze snopami, ściągając je w kopy.

Nad wszystkiem zaś unosił się duch (ważny i znany w obozie) wycieczkowy. Po dwóch wycieczkach w celu oglądnięcia Gorlic odbytych w lipcu, począwszy od 1. sierpnia do 17-go t. j. do ostatniego dnia pobytu, niewiele widzieliśmy się z naszemi obozowemi siennikami. Wiara wędrowała. I tak odbyliśmy wycieczkę do Marjampola, kolonji fabrycznej przy wielkiej rafinerji nafty

z fabryką narzędzi wiertniczych — klasyczne urządzenia! — i miejsca czasowego pobytu Wincentego Pola autora „Pieśni o ziemi naszej“.

Przez dwa dni wędrowaliśmy do Biecza, najstarszego z miast polskich z XIV w., zwanego „Małym Krakowem“ dla wspaniałości swej niegdyś i wielkości, oraz pomników.

Raz i drugi odwiedziliśmy „pepiczków“, przekraczając czechosłowacką granicę, raz jeden na wycieczce w Wysowej, drugi raz w Koniecznej. Obie te wycieczki nas piechurów po dwa dni kosztowały, bo reszta pieciuchów obozowych dojechała do nas autem. Obie te wspaniałe wyprawy zawdzięczamy p. Laskowskiemu, dyrektorowi magistratu gorlickiego, który — „Wujkiem“ ochrzczony — serce nam ojcowskie okazał w ciągłym koło nas starunku i niezmordowanem oprowadzaniu po Gorlicach.

Oj, doprawdy dobrze, miło
Z Wujkiem naszym zawsze było.

Na koniec wreszcie, całe 4 dni poza domem oglądaliśmy świat boży, idąc wzdłuż linji frontu wojennego w r. 1915 w okresie ofenzywy austrjackiej pod Gorlicami, przez Pustki i Staszkówkę z ogromnemi cmentarzami wojennemi, gdzie dobre, jak nam mówiono, tysiące leżą — potem na Grybów ze wspaniałym widokiem z serpentyny kolejowej — do Krynicy. Z Krynicy wiodła nas droga do domu z pożegnalnemi odwiedzinami kolonji żeńskiego seminarjum ze Lwowa w Ropie. *A. C.*

## PISTYŃ.

Pistyń nad rzeką Pistynką, jest to miasto liczące 720 numerów; złośliwi powiadają (nie wierzcie temu) że ratusz tego miasta w czasie silnych deszczów zostaje zanoszony do szkoły, jedynego murowanego piętrowego i blachą krytego gmachu. Oto w tym to gmachu znalazła 1-a lwowska pomieszczenie. Nie długo trwało urządzanie się; zaraz następnego dnia po przybyciu zaczęło się normalne „twarde“ życie obozowe. Rano modlitwa, gimnastyka, zimna kąpiel i gorące śniadanie (o rozkoszy: litr kakaa na mleku i funt chleba). Po odprawie obozu aż do południa: zajęcia „teoretyczno-praktyczno przyjemne“ jak pływanie, wygrzewanie się na słońcu, budowanie tamy na rzece, rozbijanie namiotów, smażenie na kuchni polowej złowionych ryb i t. p. Po takim przygotowaniu udawaliśmy się na obiad; i nikt się nie zdziwi, że „repetki“ brało się bez końca. „Po ciszy po obiedniej“ grało bractwo w krokieta, w piłkę ręczną albo układało się plany wycieczek. Po kolacji gawęda i śpiewy przy ognisku trwałyby może do rana, gdyby nie srogi głos komendy: „zbiórka na modlitwę. Dźwięki trąbki, grającej piękne „Idzie noc“, kołysały nas do snu.

Artystycznym zamiłowaniom naszym daliśmy ujście w dwóch przedstawieniach danych na cel, budowy „Polskiego domu w Pistyni.“


*Pistyń: wycieczka nad Hubiem.*

Etnograficzne obserwacje połączone były z wycieczkami w bliższą i dalszą okolicę. W czasie marszu na Łysynę (1464 m.) byliśmy na oryginalnem weselu huculskiem w Kosmaczu. W Utropach zwiedziliśmy zabudowanie hoculskie. Kościółek i mała Cerkiewka w Pistyniu były dla nas obrazem starej kultury religijnej na Pokuciu. Prócz tego poznaliśmy wszystkie wzgórza wokół Pistynia, obie drogi do Kołomyi przez Jabłonów i przez Ispas. Pobyt w Kosowie a zwłaszcza w Kutach pozostawił nam wiele bardzo miłych wspomnień. W pięćdziesięciu zdjęciach fotograficznych utrwalił druh opiekun obozu wyprawy nasze w okolice.

Wieleby jeszcze wiele można opowiadać: o zdobytych sprawnościach i stopniach harcerskich, o lekcjach „zbójnickiego“ i mazura, o nocnych wycieczkach, o obozowaniach pod namiotami, o gawędach naszych na tematy harcerskie, przyrodnicze i historyczne i choćby nawet o dowcipach i „kawałach obozowych“; ale i miejscaby na to nie stało i trudno by było słowami oddać słoneczne przeżycia naszego obozu.

Dziś po powrocie do Lwowa ze zdwojoną energją zabieramy się do codziennej „szarej“ pracy.

*ZBIGNIEW STUCHŁY.*
*przyboczny 1 Lw. Dr. H.*

## SUCHODÓŁ.

Na tle soczystej zieleni łąk, wśród gór i wspaniałych lasów, i szumu górskiej rzeki należy szukać naszego letniska!

Przewygodny barak i ogromny namiot stanowią pomieszczenie. Przez cały dzień biega 26 ciu „golasów“ bez „sztaniw“ i bez „soroczki“ (jak mówią nasze sąsiadki gospodynie z wsi Łuhy i Suchodołu) po łące, pracując i bawiąc się naprzemian. Jednemu i drugiemu zajęciu towarzyszy wieczny gwar rozmów, śmiechu no i trochę swarów, ale takich nieszkodliwych.

Pozatem kąpiel jest jednem z głównych zajęć naszych, jest punktem kulminacyjnym dnia... o przepraszam zapędziłem się nieco, gdyż obiad cieszył się jeszcze większą popularnością.

Obżarstwo jednak nie przeszkadzało nam do ruchliwości.

Co parę dni wyruszaliśmy na wycieczki.

Zdarliśmy buty na Arszycy i Popadji, zmokliśmy do nitki na Porenkach i Grafie, przeszliśmy zwycięsko całe Gorgany a zmarzliśmy na Howerli, gdyż padał tam śnieg. Ale zato wrażeń i przyjemności odnieśliśmy bez liku! Każdy dzień przynosił nam coś nowego, a było tych dni wycieczkowych 22. Nie przepuściliśmy też Borysławowi, Bolechowowi i Bubniszczom. Wszędzie wepchaliśmy się, czyniąc zadość jednemu z możnych postulatów harcerstwa, jakim jest włóczęgostwo!

Po każdej wędrówce odpoczywaliśmy, zdawaliśmy próby na stopnie i sprawności, oraz uprawialiśmy różne sporty.

Wszystkie te zaś przyjemności były nam dostępne dzięki, rzadkiej w obecnych czasach, życzliwości i ofiarności p. radcy Zygmunta Wasylewicza, nadleśniczego rewiru Suchodolskiego (powiat Dolina).

Jemu przedewszystkiem śle drużyna swe pierwsze powakacyjne „Czuwaj!“ *A. D.*

Pokażecie mi bodaj jednego, tłustego, opływającego w zbytkach tchórza, który kiedykolwiek zdołał wydać z siebie jakąś podniosłą ideę!?... Tylko wśród szczęku broni, w walce o byt, wśród głodu, niebezpieczeństw, wobec groźby śmierci, w obliczu Boga, wcielonego w najpotężniejsze siły natury budzą się najszlachetniejsze uczucia, rodzą się najszczytniejsze myśli ludzkie.

*(E. R. Burroughs.)*



# WIADOMOŚCI HARCERSKIE

Na roczny urlop udał się sekretarz redakcji naszej, dh. Władysław Przybysławski, odbywający obecnie służbę wojskową w Grudziądzu. Po powrocie do Lwowa podejmie na nowo pracę redakcyjną. Agendy jego objął dh. Władysław Medyński czł. współdz. Z. H. P.

— Klisze przedstawiające życie obozowe skautów czechosłowackich zawdzięczamy Redakcji „Junáka-Skauta“ w Pradze.

## CHORĄGIEW ŚLĄSKA

— W dniach 7—9 sierpnia odbyły się uroczystości poprzedzające zakończenie kursu instruktorskiego Chorągwi Sląskiej w Podlesiu Kęckiem. Przybył na wizytacje obozu druh Naczelnik Sedlaczek, który był również delegatem z ramienia Ministerstwa W. R. i O. P. a z ramienia wojskowości pułkownik Jettel. Uroczystość poprzedził egzamin z przysposobienia wojskowego I. stopnia Kurs liczył 40 uczestników. Z wynikiem bardzo dobrym ukończyło go 13 harcerzy, co świadczy o dobrem kierownictwie i rzetelnej pracy na kursie.

Do próby na stopień instruktora Z. H. P. zostało dopuszczonych 10 harcerzy, którzy go złożyli pomyślnie. Po nabożeństwie wręczyła delegacja harcerzy obraz i dyplom pamiątkowy burmistrzowi miasta Kęt, za którego przyczyną harcerze otrzymali miejsce pod obóz w Podlesiu, poczem po południu odbyły się popisy i ćwiczenia lekko-atletyczne w obozie; ostatnia gawęda przy ognisku i popisy śpiewu zakończyły wieczór, po którym wyruszyli uczestnicy kursu jeszcze na wycieczkę wędrowną w Tatry.

Dwie harcerki, uczenice VIII. kl. gimnazjum w Królewskiej Hucie, Janina Lazarówna i Anna Kempkówna, wybrały się w dniu 17 VII br. same na Czerwowy Wierch. Na Małołączniaku zagubiły drogę i skutki tego były straszne. Obie runęły w przepaść z wysokości tysiąca kilkuset metrów. Zwłoki ich przypadkowo znalazł jeden z juhasów, pasących w tamtych stronach owce i dał uatychmiast znać policji i pogotowiu ratunkowemu. Zwłoki były poszarpane i porozbijane o skały tak, że tożsamość można było określić tylko na podstawie znalezionych legitymacyj.

## CHORĄGIEW KRAKOWSKA

— Honorową odznakę skautów węgierskich otrzymał w czasie swego pobytu na Jamboree w Budapeszcie dh. phm. Henryk Kapiszewski, b. komendant Chorągwi krakowskiej.

## CHORĄGIEW LWOWSKA

Wycieczka 30 harcerzy z Piotrkowa Trybun. (drużyny gimnazjalna i rzemieślnicza) bawiła 7. VII. b. r. we Lwowie. Pod przewodnictwem kierowników ks. Potrzebskiego i prof. Tomczyńskiego, zwiedzili harcerze kopiec Unji Lubelskiej, cmentarz obrońców Lwowa, panoramę racławicką, oraz kościoły. Wyruszyła wycieczka w dalszą drogę na południe, w dolinę Prutu i Czeremoszu.

— „Wieczór Harcerski“, na kórego program złożyły się: słowo wstępne, deklamacja, żywy obraz i sztuka w 4-ech aktach z życia harcerzy p. t. „Na słonecznej drodze“ urządzili w dniu 13 czerwca br. harcerze 1 drużyny im. króla Jagiełły w Gródku Jagiellońskim.

— Wycieczkę ze Lwowa do Dobrostan (pow. Gródek Jag.) urządzili w ostatnich dniach czerwca harcerze 8 hr. pod kierownictwem dha. Popielskiego.

Dwutygodniową wędrówkę odbyli dwaj harcerze po kursie P. W. w Terle; są nimi: pd. Zygmunt Kleszczyński, komendant 1 drużyny w Gródku Jagiellońskim i ćwik Michał Nikosiewicz, przyboczny 1 druż. w Tłumaczu. Chyrów — Sambor — Drohobycz — Tustanowice — Borysław — Truskawiec — Stryj, oto ich marszruta.

— W dniach 10 do 13 września bawiła we Lwowie wycieczka harcerzy śląskich w liczbie 57 osób, w tem kilku instruktorów i czł. 2. odd. Śl. pod kierownictwem dh. Jordanównej, Komendanta Chorągwi Śląskiej. Harcerze śląscy zwiedzili wystawę Targów Wschodnich, zabytki historyczne miasta Lwowa oraz stanęli do zawodów sportowych w lekko atletyce i piłce polskiej z harcerzami lwowskiemi.

Z komendy Hufca lwowskiego otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o umieszczene: Wycieczki harcerskie przybywające do Lwowa mogą tylko w tym wypadku liczyć na otrzymanie kwater, przewodników i t. d., o ile zgłoszą swój przyjazd przynajmniej na ośm dni przed przybyciem.

## STARSZE HARCERSTWO.

— Konferencja Starszego Harcerstwa odbyła się w dniach 21 i 22 siepnia w Sromowcach, Uczestnicy konferencji byli gośćmi Dworku Cisowego, na którego gruntach rozbito też nad Dunajcem obóz. Z ważniejszych spraw uchwaliła konferencja deklarację ideowo-etyczną Starszego Harcerstwa, regulamin ramowy zrzeszeń starszo-harcerskich, w którym przyjęto system zastępowy jako podstawę pracy, a drużynę jako zasadniczy typ zrzeszenia starszo-harcerskiego, dalej sprecyzowano pojęcie starszego harcerza jako tego, kto złożył przyrzeczenie i przestrzega prawo harc. w całości. W ten sposób zerwano w Starszem Harcerstwie z sekciarstwem, żądając, aby wszyscy starsi harcerze w pełni respektowali ideologję harc. Na konferencji uchwalono też parę rezolucyj; między innemi bardzo ważną w sprawie stanowiska St. H. wobec komunizmu: Konferecja St. H. stwierdza, że Starsze Harcerstwo w pierwszym rzędzie powołane jest do zwalczania komunizmu w myśl uchwał XXVIII zjazdu N. R. H. 9. IV. 26 r.

W konferencji brało udział przeszło 30 delegatek i delegatów tych ośrodków, w których ruch staroharcerski wykazuje największą żywotność. Najliczniejszą była delegacja Akademickiej Drużyny Harcerskiej ze Lwowa, która znacznie przyczyniła się do ożywienia obrad i wysunęła się na czoło innych delegacyj. Nastrój na konferencji prawdziwie harcerski i pogodny pozostanie u uczestników miłem wspomnieniem na dłuższy czas i przyczyni się wiele do konsolidacji stosunków w Starszem Harcerstwie.

## ZAGRANICĄ.

Wedle sprawozdania z pracy Svazu Junaku Skautu Rep. Czesko-Słowackiej za rok 1925 obniżyła się liczba skautów i skautek tej organizacji, co jest uzasadnione wielkim naciskiem jaki kładzie się na wewnętrzne wyrobienie młodzieży. Obecnie (czerwiec 1926) liczy Svaz 25.100 członków.

*— i.*

W roku bież. gościli svazowi skauci czescy 150 skautów angielskich i 10 holenderskich, którzy przyjechali na 5 dni w odwiedziny. Przyjechali do Czehosłowacji za poradą p. Mortina, a na specjalne zaproszenie Naczelnictwa Svazu. Skauci czescy zgotowali im przyjęcie niebywałe — mniej oficjalne, a bardziej skautowe. Przedewszystkiem jednak, co należy specjalnie podkreślić, potrafili pokazać im to, co jest dla Czech charakterystyczne, czego gdzie indziej nie zobaczą, a obok tego rozłożyć tak czas — że goście patrzyli na wszystko wypoczęci, co w wielu wypadkach podnosi wartość uzyskiwanych z podróży korzyści. — I dzięki świetnemu poprostu przygotowaniu programu przyjęcia, w którym wszystkie instytucje miejskie szły Naczelnictwu na rękę, kierownik wycieczki p. Spencer, patrząc jednego wieczoru na gorejące w zachodzącem słońcu wieże „północnego Rzymu“, mówił do kierownika działu zagranicznego p. Nowaka: „Ostrzegano nas przed wycieczką do Czechosłowacji. Naród mały, niekulturalny, grubjański i nieuprzejmy. Praga gniazdo zawszone p o l s k i m i ż y d a m i (!) brudne i niezajmujące. I tylko p. Mortin nakłonił ich by pojechali obejrzeć“. Wyjechali zachwyceni — a jako zysk wycieczki — czescy skauci są pewni, że Jamboree odbędzie się w 1929 w Czechach. — Jeden z instruktorów czeskich został w Chili mianowany instruktorem tamt. organizacji, dzięki doskonałej znajomości techniki skautowej, którą oddał na usługi skautom w Chili przez cały czas swego pobytu. Obok tego organizuje odczyty o Czechosłowacji w wszystkich większych miastach Chili. — Sławna wyprawa archeologiczna prof. Hrizny do Małej Azji wśród swych członków ma Svezowego skauta, który obecnie zdaje relacje z wyprawy na łamach „Junaka — Skauta“. — Jeden ze Skautów Svazowych przeszedł Afrykę — wszędzie starając się zapoznać ludność danej okolicy z Czechosłowacją.

## OPIEKUN.

B i s z k o p t: — Niech druh pozwoli mi kąpać się z kolegami!

S t a r s z y d r u h: Niemożliwe! Przyrzekłem twojej mamie, że będę czuwał nad tobą, biszkopcie. Podczas kąpieli mógłbyś utonąć, więc nie puszczę cię do wody, dopóki nie nauczysz się pływać.

## PO PIERWSZEJ LEKCJI.

Zdziś wraca ze szkoły w wesołym humorze.

— Byłeś może pytany? — zapytuje synka matka.

— Byłem, mamusiu — odpowiada Zdzich; — na wszystkie pytania odpowiedziałem bez zająknienia.

— Dobrze, — odrzekła uradowana matka, a jakie miałeś pytania?

— Pan profesor pytał mię, jak się nazywam i gdzie mieszkam, przy jakiej ulicy.

# OD REDAKCJI.

W roku bieżącym pragniemy w „Skaucie“ dać Czytelnikom miłą a pouczającą rozrywkę oraz przegląd ostatnich wydarzeń w świecie harcerskim. — Artykuły najpoważniejszych publicystów harcerskich każą wam zastanawiać się nad sobą i nad „wspólną naszą wielką zabawą“ — Harcerstwem. Artykuły techniczne będą wam wskazywały drogę harców. Liczne opowiadania zaś zapewnią wam chwilę ciekawej, bo bliskiej wam, lektury. Rozprzestrzenieni po całej Rzeczypospolitej i zagranicą w większych ośrodkach skautowych korespondenci umożliwiają nam na podawanie nowych, ścisłych i ciekawych wieści z ruchu skautowego.

Ale praca redakcji i bliskich współpracowników nie może wystarczyć, aby „Skaut“ tryskał życiem, tak jak każdy prawdziwy harcerz,

**musicie wszyscy stać się jego współpracownikami.**

Jeszcze intenzywniej niż dotąd nadsyłajcie nam opisy naszego życia, krótkie wiadomości kronikarskie i dzielcie się z nami każdą odrobiną waszej wytwórczości duchowej.

* * *

Zyskujcie nam czytelników, prenumeratorów, sami wpłacajcie na czas prenumeratę. Mimo bardzo wysokich kosztów papieru, druku, klisz itd. nie podnosimy ceny numeru pojedyńczego ani w prenumeracie.

**Prenumerata**

wynosi kwartalnie zł. 1·50 — półrocznie zł. 3·— rocznie zł. 6·—

Dla zachęty do prenumerowania rozdamy szereg

**PREMIJ**

prenumeratorom. Każdy, kto wpłaci w ciągu miesiąca prenumeratę conajmniej na kwartał (nie odnosi się to do prenumerat zaległych) zostanie wpisany na listę dopuszczonych do losowania, w tylu pozycjach, za ile egzemplarzy wpłacił. Np. ktoś wpłaca 6 zł. na rok, zostanie wpisany 12 razy albo ktoś wpłaca 9 zł. za kwartał i otrzymuje 3 egzemplarze każdego zeszytu; zostanie wpisany w 9 pozycjach. Wpisany kilkakrotnie ma oczywiście większe szanse otrzymania premji. Jedna osoba może otrzymać najwyżej 3 premje. Lista dopuszczonych do losowania zostanie zamkniętą 25 października o godzinie 8 wieczór, dla prenumeratorów z poza Lwowa 28-go o tej samej porze.

**PREMJE**

ofiarowane nam przez przyjaciół naszego pisma są cenne:

1.) Wielki zbiór pism młodzieży (polskich i obcych, głównie harcerskich i skautowych) około 300 egzemplarzy
2.) 4 egzemplarze jednodniówek obozowych „Ti-ti-ta ta“ z obozu w Kamni (okazy bardzo rzadkie, ukazały się bowiem tylko w jednym egzemplarzu).
3.) Lewakowskiego „Terenoznawstwo i kartografja wojskowa“.
4.) 500 dobrych znaczków pocztowych europejskich i zamorskich.
5.) Portret Prezydenta Rzeczypospolitej.
6. 7.) Wyrobka „Harcerz w polu“.
9.) 10.) 11.) 12.) Książka do wyboru z listy, którą przeszlemy wygrywającemu.
13.) 14.) 15.) kwartalna bezpłatna prenumerata „Skauta“.

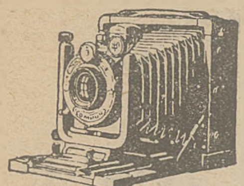
Zatem zostanie 15 nagród bez względu na ilość stojących do konkursu rozlosowanych.

Pozatem możemy polecić drużynom i zastępom dogodny sposób zarobienia 20—100 zł. miesięcznie, przez pozyskiwanie ogłoszeń dla „Skauta“. Interesowanych prosimy kierować do Redakcji zapytania, na które wyczerpująco odpowiemy.

**Więc pamiętajcie! Każdy Czytelnik musi się stać współpracownikiem własnego pisma „Skauta“.**

**Skrzętna Pszczoła — Nowy Sącz.** Dziękujemy za nadesłane artykuły; skorzystamy z nich po nadesłaniu nazwiska i adresu Druhny.

**JAN BUJAK**
LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 4.
TELEFON 18—34.



**SKŁAD APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH**

PORTRETY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
**IGNACEGO MOŚCICKIEGO**
W wykonaniu Syderowicza — format 40×50 cm.
po Zł. 1. — za sztukę
DOSTARCZA
KSIĘGARNIA i SKŁAD POMOCY NAUKOWYCH
STANISŁAWA REHMANA
Lwów, Rutowskiego 2. — Nr. telefonu 5—29.
Za zaliczką wysyła się od 10 egzemplarzy począwszy w górę. — Przy mniejszej ilości należy dołączyć gr. 50 na porto.

**OKAZJA DLA „FILATELISTÓW"**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 75 | sztuk | Bawarji . . | zł. 2 — |
| 50 | „ | Belgji . . . . . | „ 1 — |
| 75 | „ | Francji . . . . | „ 1·50 |
| 50 | „ | Hiszpanja . . . | „ 4 — |
| 50 | „ | Holandja . . . | „ 3 — |
| 50 | „ | Szwajcarja . . | „ 2·50 |
| 150 | „ | Węgry . . . . | „ 2 — |
| 50 | „ | Włoch . . . . . | „ 3 — |
| 100 | „ | Zamorskich . | „ 2·50 |
| 150 | „ | „ . | „ 7 — |
| 500 | „ | europejskich . | „ 4 — |

Cennik własny 30 groszy
**L. DUBIEŃSKI i Ska**
Lwów, Kościuszki 1.

# ZESZYTY SZKOLNE
PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI
I Z NAJLEPSZEGO PAPIERU WYKONUJE
**ORAZ MA NA SKŁADZIE**
**ZAKŁAD GRAFICZNY WIKTORA KULERSKIEGO**
w GRUDZIĄDZU-TUSZEWIE

# KSIĘGARNIE
# Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
**we Lwowie** (Plac Halicki 12 a) i **w Warszawie** (Nowy Świat 69).
▷○◁ POLECAJĄ NA SEZON SZKOLNY ▷○◁
**wszystkie podręczniki szkolne**
DLA SZKÓŁ POWSZECHNYCH, ŚREDNICH OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH i ZAWODOWYCH
**ORAZ DLA SZKÓŁ AKADEMICKICH.**
Katalogi i spisy książek
BEZPŁATNIE.

**WYCHODZI 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA.**
Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Kopernika 20 III p. — Godziny urzędowe Redakcji we wtorki i czwartki od 12—13 godz. — Telefon 49—39. — **Prenumerata** z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., kwartalnie 1·50 zł. — Wpłaty uskuteczniać można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojedyńczego 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału Lwowskiego Związku Harcerstwa Polskiego. — Redaktor naczelny i odp.: **Władysław Kucharski.** — Sekretarze Redakcji: **Władysław Medyński i Władysław Przybysławski.**
Tłoczono w drukarni Towarzystwa Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.